

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

Treść:

Rozprawy:

R.: »Praktyczne wyzyskanie najnowszych enuncjacji papieskich w sprawie społecznej«	225
Ks. prof. Al. Wójcicki: »Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce« (Dokończenie)	232
Ks. prof. Dr. Szymański: »Międzynarodowa organizacja pracy«	237
Dr. Bruno Kozłowski: »Z problemów oświatowych kinoteatru«	243
X. S. A.: »Przeszkody w pracy społecznej«	249

Wykłady i odczyty:

Roch Musiał: »Cel i zadania Państwa«	257
Ks. EK.: »Najważniejsze przepisy polskiej ustawy o kasach chorych«	261
Wanda Głębocka: »O poświęceniu w życiu kobiety«	266

Dział recenzyjny:

J: »Karl Mosters, Jünglingsseelsorge«	270
---	-----

Sprawozdania:

»Związek Stowarzyszeń Młodzieży w Poznaniu«	272
---	-----

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIEŃ PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Cena zeszytu w abonamencie 25 mk.

Wszelkie korespondencje

odnoszące się do Administracji lub Redakcji uprasza się
nie przysyłać pod adresem osobistym redaktora,
lecz adresować wprost do Administracji wzgl. Redakcji.

Adres Redakcji i Administracji:
Poznań, Św. Marcin, 69.

Pierwszy rocznik „Przewodnika Społecznego“
awierający m. i. 26 rozpraw i 39 wykładów i odczytów
można jeszcze nabyć.

Cena wynosi 175 mk, dla Stowarzyszeń 150 mk.

R.

Praktyczne wyzyskanie najnowszych enuncjacji papieskich w sprawie społecznej.

Pragnąc powstrzymać ruch robotniczy obecnych czasów od rozplynięcia się w materializmie bezwyznaniowym względnie antyreligijnym, trzeba nam zwracać usilnie uwagę zainteresowanych warstw na Kościół jako na ten czynnik, który w rozwiązaniu zagadnienia społecznego pierwszorzędna rolę odegrać może i chce. Robotnik nasz winien mieć tę wyraźną świadomość, że na dolę jego materialną nie patrzy Kościół obojętnie i nie ogranicza się wyłącznie na pocieszaniu go nadzieją niebieskich radości, lecz że za wzorem Zbawiciela, któremu widok zgłodniałych rzesz wyrwał te słowa z ust: „Żał mi tego ludu”, w zakresie swej władzy i swych środków zabiega także około dobrobytu doczesnego tych, którzy potrzebują pomocy z zewnątrz. Dlatego jest konieczne ciągle i stałe wykazywanie, jak Kościół występował i występuje na korzyść klas upośledzonych, jak żywo zajmuje się sprawami, dotyczącymi położenia robotników, jak gorąco popiera wszelkie usiłowania, zmierzające do przeprowadzenia zdrowego postępu społecznego. Chodzi o to, by między Kościołem a warstwą robotniczą nawiązała się i istniała żywa łączność społeczna, czyli by „proletariat” powziął głęboką wdzięczność do Kościoła za Jego gorliwe zainteresowanie się także polepszeniem materialnych warunków swego życia. Stąd należy starać się o to, by każdy krok, podjęty przez Kościół na rzecz robotników, by każda Jego enuncjacja społeczna doszła do wiadomości szerszego ogółu. Przemawia za tem jeszcze inny, bardzo ważny wzgląd. Bo przecież każde odezwanie się Kościoła także w sprawach społecznych ujawnia Jego doktrynę co do kwestyj poruszonych, podaje dyrektywy postępowania oraz uwydatnia błędy tak teorii jak praktyki, których w interesie własnym i społeczeństwa całego wystrzegać się trzeba. Gdy więc błąd w obecnych czasach przyobleka najróżnorodniejsze postacie, nieraz bardzo ponętne dla nieuświadomionych, winien głos Kościoła dotrzeć wszędzie i znaleźć zrozumienie szczególnie u tych, którzy najwię-

cej są wystawieni na pokusy fałszywych nauk. A im częściej echo tego głosu w uszach robotnika będzie się rozlegało, tem dbitniejsze pozostawi ono wrażenie, tem silniej oddziała na wolę i uczucie.

Dlatego też należy ostatnie 2 społeczne enuncjacje papieskie, których treść podaliśmy w zeszłym numerze „Przewodnika Społecznego“, podać do wiadomości ogółu robotniczego i go zaznajomić dokładnie z zawartemi w nich naukami i przestrogi. Lud nasz roboczy winien przedewszystkiem odnieść to przekonanie, że Stolica Apostolska nie poprzestała na wydaniu encykliki „Rerum Novarum“, że to przesławne pismo Leona XIII to nie jedyny występ publiczny w sprawie społecznej Namiestnika Chrystusowego, lecz że Kościół wciąż bacznie się przygląda rozwojowi stosunków w dziedzinie socjalnej i w miarę potrzeby zabiera głos, zwłaszcza gdy widzi różne niebezpieczne prądy, które ruch robotniczy usiłują wypaczyć. Przecież powyższe 2 enuncjacje są tak wiernem odbiciem stosunków naszych czasów, i poruszają, choć w zwykły zwyczajny sposób, niemal wyczerpująco te wszystkie objawy ciężkiej choroby społeczno-politycznej, jaką obecnie świat przechodzi, że żadną miarą pominąć ich nie można milczeniem, jeżeli się nie chce prowadzić pracy oderwanej od wszelkiego związku z życiem.

Dawają one znakomitą sposobność nawiązania do tych przeróżnych obecnych naszych bolączek społecznych i wysnucia z nauk i przestroż papieskich całego szeregu bardzo aktualnych wywodów i to tem skuteczniejszych, że opartych bezpośrednio na takim autorytecie, jakim jest Ojciec św. Przecież obecne warunki zmuszają nas do wystosowywania ciągłych upomnień i ostrzeżeń pod adresem robotników, do zwracania im uwagi na zło, które ich w przemyślny nieraz sposób usiłuje ugnać pod swą moc. Gdy więc możemy powołać się na to, że te same myśli wyraża publicznie papież, wywołają nasze słowa silniejsze wrażenie i nabierają o wiele większego znaczenia.

Co do sposobów wyzyskania praktycznego tych 2 enuncjacji papieskich w sprawie społecznej, to zaleca się przy ich omawianiu i objaśnianiu przedewszystkiem uwydatnić ich rozdziały według poszczególnych poruszonych zagadnień. Przez to wystąpi ich treść o wiele wyraźniej, w świadomości słuchaczy, a z drugiej strony, wykładający sam będzie mógł szczegółowiej przedstawić ten materiał, na który kładzie główną wagę. Zresztą w obuch pismach jest tok myśli przeprowadzony ściśle według podziału rzeczowego, tak iż narzuca się on sam. Jedynie przy równoczesnem ich omawianiu byłoby korzystnem zebrać pokrewne myśli jednego i drugiego pisma w jedną całość i tem samym przeprowadzić rozróż-

niczowanie, względnie zestawienie rzeczowe całego materiału.

Jako pierwszy przedmiot naszego zainteresowania nasuwa się stanowisko papieża wobec postępu społecznego, jak ono się w tych enuncjacjach zarysowuje. Sprawa ta wymaga gruntownego omówienia, choćby tylko z względów apologetycznych, by namacalnie udowodnić, jak Kościół żywo popiera wszelki zdrowy postęp społeczny, i jak dalekim jest od przeciwstawiania się nowościom, które mają wszelkie widoki pomyślnego załatwienia trudności społecznych względnie usunięcia dotychczasowych niedomagań. W liście papieskim do biskupów prowincji weneckiej uwydatnia się gorące poparcie gruntownych reform społecznych przez Kościół w dwojakim kierunku.

Otóż podpada przedewszystkiem ta życzliwość, z jaką odnosi się Ojciec św. do izb pracy, które we Włoszech powstają. Jakie są kompetencje tych izb pracy, trudno tu określić, nie mając odnośnego materiału pod ręką, lecz nie rozumie pismo przez izby pracy projektowanych przez rząd Giolittiego instytucyj współkontroli robotniczej nad produkcją przemysłową. List bowiem mówi o izbach pracy jako o rzeczach już istniejących, gdy tymczasem kontrola robotnicza to dopiero rządowy projekt prawa. Zresztą te izby pracy, jak pismo wyjaśnia, powstały za przyczynieniem się biskupów. Z tekstu zdaje się wynikać, że te izby pracy to sądy rozjemcze, po których się Ojciec św. spodziewa wiele dobrego dla usuwania targów między kapitałem i pracą.

Jest więc wskazanem zaznaczyć jak najwyraźniej, że te sądy rozjemcze to jeden z najważniejszych postulatów nowoczesnych prądów społecznych. W wszystkich postępowych państwach sprawa tych sądów rozjemczych jest na porządku dziennym i przedmiotem zainteresowania nader żywego ustawodawstwa społecznego. W krajach o tak doskonale rozwiniętem a celowem ustawodawstwie społecznem jak Australia i Nowa Zelandja, gdzie robotnicy wywierają na rządy wpływ przeważający, są te sądy rozjemcze od dłuższego czasu obligatoryczne i to także pod względem zastosowania się stron do wyroku. I Polska zastanawia się nad wprowadzeniem tego rodzaju instytucji i prawdopodobnie nie długo będziemy potrzebowali czekać za odpowiednią ustawą sejmową; wpłynął już w tej mierze do łaski marszałkowskiej wniosek ks. posła Lutosławskiego i towarzyszy. Zresztą w praktyce z konieczności istnieją już tu i owdzie u nas sądy rozjemcze, chociaż jeszcze bez mocy obligatorycznej. Papież więc, polecając i pochwalając sądy rozjemcze, stanął tem samem w jednym rzędzie z najwybitniejszymi i najrozumniejszymi reformatorami społecznymi i zachęcił tak prawodawców jak i wszystkich ka-

tolików do starań około zaprowadzenia instancji stałej, regulującej bezstronnie wszelkie zatargi między pracodawcami a ich pracownikami. W naszym programie społecznym jest stąd na mocy enuncjacji papieskiej ustalony jeden jego szczegół. Przytem należy podkreślić, że nie po raz pierwszy dopiero zaznaczyła Stolica Apostolska swe wielkie nadzieje, jakie przywiązuje do sądów rozjemczych, boć już Leon XIII mówi w „Rerum Novarum“ o nich i zaleca ich tworzenie,¹⁾ kiedy jeszcze ustawodawcy świeccy mało o nich myśleli.

W związku z tem nadarza się okazja uwydatnienia stanowiska Kościoła wobec strajku. Boć jeżeli Ojciec św. tak gorąco zachwala „izby pracy“, jako środek ku usunięciu zawiązków między kapitałem i praca, to pragnie bez wątpienia przede wszystkim zniknięcia strajków z naszego życia gospodarczego, które są najczęstszym i najwięcej charakterystycznym objawem walki zarobkowej. Nie potępiając zasadniczo strajków, chciałby papież doprowadzić przez sądy rozjemcze do tego, by porzucanie pracy jak znak niezadowolenia robotników z warunków pracy i płacy stało się bezprzedmiotowem. To stanowisko podyktowane jest względami na szkodliwość strajku, którą Leon XIII w „Rerum Novarum“ podkreśla, uważając za obowiązek władzy publicznej „zarządzać tej przydarzającej się często a ciężkiej niedogodności“²⁾. To pragnienie papieża usunięcia strajków w sposób wyżej nakreślony uwydatnia jego postępowość. Boć nie zaleca on żadnych środków represyjnych wobec strajkujących, żadnego gwałtownego tłumienia objawów niezadowolenia pracujących, lecz domaga się zasypania źródeł zatargów społecznych. Przytem któż zaprzeczy, że takie stosunki, w których nikt o strajkach już nie myśli, to wielki postęp!

Jako drugi objaw postępowości Kościoła w dziedzinie społecznej nasuwają się wymagania, jakie stawia list papieski do biskupów prowincji weneckiej wobec pracodawców. Otóż żąda Ojciec św. od nich czegoś więcej niż wypełnienia ścisłych nakazów sprawiedliwości wymiennej. Nie uważa więc on oparcia stosunku pracodawcy do pracownika tylko na podstawie ściśle określonej zapłaty za godziny pracy bez względu na zysk, jaki ta przynosi, za ostatni wyraz porządku społecznego. Według jego życzeń większą rolę powinny odgrywać miłość i słusność. A te dążą do różnych zmian w porządku społecznym. Jakże to zmiany mają być, nie zaznacza tu bliżej papież, jak zresztą i w wszystkich poprzednich enuncjacjach papieskich brak jaśniejszych co do tego określeń. Przyczyną tej wstrzemięźliwości jest prawdopodobnie nadzwyczaj

¹⁾ „Rerum Novarum“, wyd. ks. dr. Trzczińskiego, str. 51.

²⁾ Op. cit., str. 37.

wielka zawilość tej kwestji, wobec której badania naukowe nie mogą dojść do żadnych konkretnych rezultatów. Lecz użycie przez papieża wyrazu „słuszność“ daje nam poznać, w jakim kierunku idą myśli jego. Boć słusznem przecież nie jest, by robotnik był wynagradzany bez względu na zysk, jaki jego praca przynosi. To też zmiana zasadnicza w tej sprawie wypadłaby bez wątpienia w myśl życzeń Stolicy św.¹⁾ Co więc śmiali reformatorzy społeczni radzą przeprowadzić jako nowy układ stosunków między kapitałem i pracą, co rząd francuski w świeżej ustawie o t. zw. akcjach pracy usiłuje postawić jako nieśmiałą próbę zmiany dotychczasowych sposobów wynagradzania pracy, to zaleca także Ojciec św.

Takie wyjaśnienie stanowiska Kościoła co do zagadnień społecznych zrobi wielkie wrażenie na umysły robotnicze. Ukaże bowiem ono im Kościół jako potężny czynnik postępu społecznego, o czem lud nasz roboczy bardzo słabe ma dotąd pojęcie.

Nieniniejszej wagi jest dokładne omówienie upomnień do rozważaj i umiarkowania, które Ojciec św. kieruje w tych 2 listach do robotników. Boć właśnie tą główną bolączką naszych czasów jest brak upamiętania i zanik poczucia rzeczywistości w szerokich warstwach robotniczych i ich skłonność do dawania posłuchu ludziom, idącym w swych postulatach daleko poza granice, możliwe do osiągnięcia. Przedstawienie więc ubolewań i ostrzeżeń papieskich naprowadzi zainteresowanych niejako do zrobienia rachunku sumienia i przyjrzenia się własnemu poglądom i czynom.

Pod tym względem należy uwydatnić dobitnie, jak Ojciec św. przestrzega przed nadmiernymi żądaniami, nie mającemi żadnego usprawiedliwienia w stanie rzeczy. Zaleca się tu wskazać na to, że to samo pismo, które opowiada się za daleko idącymi reformami społecznymi, jednak zwraca zarazem uwagę na wielkie niebezpieczeństwo nieumiarkowania. Przy całej życzliwości, z jaką odnosi się papież do robotników, powstrzymuje on jednak wszelkie niewczesne i niezdrowe zapędy, które szkodę całemu społeczeństwu przynoszą a nawet narażają wiarę św. na szwank. Do takich niezdrowych zapędów należy dążenie do zniesienia zupełnego różnic społecznych, opartych przecież na naturalnym rozwoju ludzkości. Już Leon XIII w „Rerum Novarum“ przeciwstawia się podobnym tendencjom²⁾. Nie mniej potępia papież samolubstwo stanowę, które dba tylko o korzyść poszczególniej klasy bez żadnego brania względu na dobro innych warstw. Dlatego domaga się,

¹⁾ Por. artykuł „Nasz program społeczny“ w nr. 3 II. rocznika „Przewodnika Społecznego“.

²⁾ Op. cit., str. 20.

by robotnik, obstając przy swych prawach, pamiętał, że także innym przysługują podobne prawa, by trzymał się ściśle zasady: „Co tobie nie miłe, tego drugiemu nie czyni”. Szczególnie zaś należy podkreślić to będące bardzo na czasie upomnienie, by robotnik nie zapominał o tem, że nie tylko ma prawa, ale i obowiązki. Nie mógł Ojciec św. pominąć tego upomnienia, bo szerzy się niestety wśród warstwy robotniczej prąd uchylania się od wszelkich powinności na rzecz ogółu. A ten objaw przejmując go wielką obawą jako prowadzący do bardzo smutnych następstw. To też słowa tej przestrogi winni sobie robotnicy dobrze zapamiętać, zwłaszcza że przeróżni burzyciele i uwodziciele starają się ich w wprost przeciwnym kierunku urabiać. A od zgubnego wpływu tychże pragnie papież ochronić lud pracujący, nawołując go zwłaszcza w „motu proprio” o czci św. Józefa, by nie dawał im żadnego posłuchu, gdyż inaczej wejdzie na drogę nierozważnych i nierozumnych czynów. Możliwością przytem poświęcić trochę czasu na przedstawienie w właściwym świetle działalności tych przeróżnych demagogów, jacy między ludem się w tak znacznej liczbie kręcą, i wyjaśnić, że właśnie przed takimi Ojciec św. jak najusilniej przestrzega¹⁾.

Potępiając nieumiarkowanie i nierozwagę, ku którym są silne skłonności wśród warstwy robotniczej, potępia zarazem papież walkę i nienawiść klasową, gwałty, zaburzenia, rewolty społeczne i to w obuch swych enuncjacjach, co świadczy najlepiej o tem, jaką obawą przejmują go prądy społeczno-rewolucyjne. I trzeba przytem wyraźnie zaznaczyć, że nie tylko prywatne jednostki, związane ściślemi węzłami z kapitalizmem, widzą w rewolucji społecznej pogorszenie doli robotniczej, ale że także te same poglądy wygłasza Stolica Apostolska, obdarzona najwyższym autorytetem nauczycielskim, która stoi ponad wszelkimi stanami, klasami, zawodami. Nie szczędzi przecież pismo papieskie ostrych słów przy wykazywaniu szkodliwości używania gwałtownych środków celem przeprowadzenia postulatów społeczno-politycznych, nazywając taką akcję wprost nedorzecznoscą.

Bardzo wdzięcznym tematem, jaki z orędzia Ojca św. do biskupów prowincji weneckiej wysnuć można, jest różnica między akcją społeczną Kościoła a obozu przeciwnego, zwłaszcza co do metody. Wywodom Stolicy Apostolskiej co do tego należy się baczna uwaga. Przeprowadzenie takiego porównania będzie bardzo pouczającym i może uświadomić niejednego wobec sztuczek demagogicznych i postawić działalność Kościoła w właściwym świetle. To porównanie uwydatni, że Koś-

¹⁾ Por. nasz artykuł: „Nabliższe zadania” w numerze 2 rocznika II „Przewodnika Społ.”.

ciół może tylko prawdą się posługiwać. Dlatego też nie budzi żadnych zwodniczych nadziei, nie daje żadnych przyrzeczeń olśniewających; obiecuje tylko to, co jest możliwem do osiągnięcia, robi nadzieję tylko na to, co rzeczywiście można przeprowadzić. Stąd nie jest jego program społeczny tak bogaty, jak przeciwników; obietnice są o wiele skromniejsze. Ale za to mają one te zalety, że są wykonalne i prowadzą do celu wytkniętego. Kościół nie kieruje się w wyborze swych środków względami na zyskanie sobie poklasku tłumów niedoświadczonych, lecz tylko dobrem ogólnem. Ci z drugiego obozu starają się przedewszystkiem o zwolenników. By ich sobie zjednać, rzucają szumne hasła, świetne obietnice, i ustawiają programy idące jak najdalej. Stąd ubiegają w słowach Kościół, ale tylko w słowach. Boć w czyn swych przyrzeczeń nie mogą wcielić. Ich akcja społeczna opiera się na kłamstwie, fałszu, łudzeniu i stąd jest dla umysłów mało światłych ponętniejsza. Za nimi idą nierozważni, nieroztropni, za Kościołem zaś ci, co rozumnie myślą i przezornie działają.

W związku z tem jest też różnica w odnoszeniu się Kościoła i radykałów społecznych do klas posiadających. Kościół, stawiając im wielkie wymagania, broni jednak ich słuszných praw, ci zaś dla zyskania poklasku nawołują do ich zgnębienia i zniszczenia. Kościół jest bezstronny wobec wszystkich, ci zaś z względów oportunistycznych stronniczymi aż do dzwactwa.

Motu proprio o rocznicy ogłoszenia św. Józefa Patronem Kościoła jest i z tego powodu dla nas ważnem, że zawiera ono pierwsze oficjalne potępienie bolszewizmu jako takiego z wyszczególnieniem jego głównych charakterystycznych błędów i z wyraźnem podkreśleniem tego niebezpieczeństwa, jakie powstaje z powodu jego tendencji wywołania rewolucji wszechświatowej. Mówiąc o bolszewizmie nie będzie można tej enuncjacji pominąć, zwłaszcza że wyjaśnia ona stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec międzynarodówki. Kto zaś będzie się zajmował socjalizmem, ten znajdzie w tem samem piśmie ponowne napiętnowanie tego kierunku społeczno-politycznego, jako „najzaciętszego nieprzyjaciela chrześcijańskich zasad“.

Wielkiem poparciem naszej pracy organizacyjnej jest życzenie Ojca św., wyrażone w liście do biskupów prowincji weneckiej, by stowarzyszenia katolickie były przedmiotem ich szczególnej troski i by „wszędzie one zapuszczały korzenie i coraz więcej się rozwijały“. Trzeba więc wykazać, jak od „Rerum Novarum“ począwszy aż do ostatnich odezwań się Stolicy Apostolskiej wciąż ta myśl niezłomnej konieczności i nadzwyczajnej użyteczności katolic-

kich organizacyj powraca; kto więc w nich pracuje, spełnia jedno z najgorętszych życzeń Ojca św.

W taki mniej więcej sposób możnaby ostatnie enuncjacje Stolicy św. w sprawie społecznej wyzyskać. Wywody powyższe nie chcą być niczem innym jak tylko szkicem pobieżnym tych wszystkich spraw, których dokładne omówienie z względu na ich aktualność się zaleca. Forma zużytkowania materiału podanego przez pisma papieskie, jest już rzeczą tych, którzy zeń skorzystać zechcą. Lecz kto ma więcej czasu do dyspozycji, zrobi lepiej, jeżeli te różne kwestje, poruszone przez Ojca św., omówi w kilku oddzielnych referatach, mniej więcej według podziału, jaki powyżej podaliśmy. Tekst zaś nasuwa bardzo wiele myśli, które trudno byłoby ścieśnić w ramach ścisłego komentowania orędzi papieskich.

Ks. prof. Al. Wóycicki.

Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce.

(Dokończenie.)

W roku 1912 z Królestwa Polskiego wyemigrowało 206,075 Polaków.) Według zaś urzędowego komunikatu, ogłoszonego przez rząd Stanów Zjednoczonych, wyszło tylko do kraju tego od roku 1899 do 1910 roku czyli w ciągu zaledwie lat jedenastu 949,064 Polaków czyli prawie milion. A jak wielu wyszło przedtem i wychodzi do innych krajów! Do samych tylko Niemiec odbywa się olbrzymia emigracja sezonowa i stała. Caro oblicza ilość robotników polskich w Niemczech w 1909 roku na 700,000 ludzi, których dostarczają Królestwo, Galicja i kraje polskie Prus.

Jest to liczba poprostu przerażająca swą olbrzymością. Same Prusy pochłaniają wielkie liczby naszych robotników. Według sprawozdań urzędowego niemieckiego Biura statystycznego wychodźstwo polskie z Królestwa Polskiego na roboty sezonowe do Prus zwiększa się z każdym rokiem; w roku 1910 przybyło do Prus z Królestwa 239,879 robotników polskich czyli o 23,747 osób więcej niż w roku 1909.

Jak podaje specjalnie poświęcone sprawom pracy pismo niemieckie Reichsarbeitsblatt z marca 1913 roku przybyło do Niemiec w roku 1911/12 Polaków z Rosji 281,000 ludzi. W Niemczech przed wojną europejską pracowało w przemyśle i w rolnictwie 500,000 do 600,000 robotników polskich według słów członka pruskiej izby poselskiej von Devitza. Bardziej ści-

*) Kwartalnik Ekonomista, tom I, z roku 1914.

sie dane specjalnie o robotniku przemysłowym polskim w Niemczech znajdujemy w gruntownej pracy J. Bredta p. t. *Sprawa polska w rurskim okręgu węglowym*¹⁾). Autor podaje, że znaczniejsza emigracja robotnika polskiego nad Ren datuje się od lat dwudziestu kilku. Przed wojną prusko-francuską przemysł górniczy rozwijał się z wolna, zatrudniając zaledwie 50,000 robotników, wśród których liczba Polaków była bardzo nieznaczna. Jeszcze w roku 1890 Polacy stanowili w okręgach kopalnianych zaledwie 10 proc. liczby ogólnej. Odtąd wszakże w miarę rozwoju górnictwo wzrasta również coraz bardziej napływ robotników polskich nad Ren i do Westfalji. W roku zaś 1909 liczba robotników polskich, zatrudnionych w kopalniach pruskich, stanowiła przeciętnie 35 proc. ogólnej liczby ludności górniczej w okręgu nadreńskim. W roku 1906 w Westfalji mieszkało około 230,000 Polaków, w okręgu Düsseldorfskim — 85,000. Według urzędowych pruskich danych statystycznych z 1908 roku w ośmiu tylko reńsko-westfalskich okręgach górniczych mieszkało 134,000 Polaków. W 19 kopalniach węgla robotnicy polscy stanowią więcej niż 50 proc.; w kopalni Bismark, Ewald, Dannenbaum i Pluto pracuje przeszło 70 proc. Polaków. Ciekawę szczegóły podaje Bredt o życiu i wartości zawodowej wychodźców naszych. Początkowo program polityczny wychodźców polskich w zachodnich prowincjach niemieckich sprowadzał się do bardzo skromnych wymagań religijno-narodowych: żądano kazań w języku polskim, a cała działalność rozmaitych związków polegała na podtrzymaniu uczuć tudzież obyczajów narodowych. Pomiedzy ludnością polską a niemieckiem duchowieństwem katolickiem panowała zgoda, dopóki Polacy nie postawili dalszych żądań religijno-narodowych, dla których zaspokojenia władze kościelne musiały mianować księży polskich. Kiedy żądaniu temu odmówiono, ludność polska odsunęła się od duchowieństwa niemieckiego. Zerwanie z Centrum leżało w programie kierowników polityki narodowej; krzewienie ducha opozycji było konieczne, aby nie pozwolić Polakom, mieszkającym w zachodnich prowincjach niemieckich, zatracić kulturę narodową. Jednakże w roku 1907, gdy Centrum zaczęło grać rolę partji opozycyjnej, porozumienie między Polakami a Centrum stało się znowu możliwe.

Rezultaty zbliżenia tego można było zauważyć przy wyborach do sejmu pruskiego w roku 1908. W okręgach nadreńskich i westfalskich głosy polskie nie mogą odgrywać samodzielnej roli, ale decydują o zwycięstwie między socjali-

¹⁾ J. Bredt. *Die Polenfrage im Ruhrkohlengebiet*. Lipsk, 1909. Wyd. Dancker Humblot.

stami a Centrum. Dla religijnie usposobionej ludności polskiej wybór jest nader łatwy, i Polacy tembardziej chętnie oddali swe głosy kandydatom centrowym, że wzamian za to zapewniono im kilka wątpliwych mandatów w Księstwie Poznańskim. Ilość stowarzyszeń polskich w zachodnich prowincjach niemieckich jest nader znaczna, ale najpotężniejsza organizacja to Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które w kwietniu 1908 roku liczyło około 49,000 członków. Główna ilość członków ześrodkowuje się w 3 okręgach: Arnsberg — 18,000 członków, Düsseldorf — 13,000 i Münster (Monastyr) — 9,000. Do socjalistycznego Alter Verband należało w 1908 roku 7000 Polaków, zaś do chrześcijańskich związków niemieckich — 8000. Do kasy Zjednoczenia w 1905 roku wpłynęło 96 tys. marek, a w 1908 roku — 374,571 marek.

Obecnie można oczekiwać jeszcze silniejszego rozwoju polskich związków zawodowych, gdyż w końcu 1908 roku Zjednoczenie połączyło się z Polskim Związkiem Zawodowym, działającym w Poznaniu. Działalność Zjednoczenia nosi bardzo pozytywny charakter: dąży ono do polepszenia bytu materialnego swych członków, rozwija ekonomiczną działalność Polaków w zachodnich prowincjach niemieckich; agitację zaś polityczną pozostawia innym organizacjom polskim. Znaczna większość robotników polskich nie ma zamiaru osiedlać się na stałe w reńsko-westfalskim okręgu górniczym; ideałem ich jest zaoszczędzenie pewnej sumy pieniędzy, która pozwoli im wrócić do kraju i nabyć kawałek ziemi ojczyznej. Dzięki działalności Zjednoczenia rozwija się jednakże ekonomiczna działalność Polaków w prowincjach zachodnich. Powstają stowarzyszenia spożywcze; część robotników zaczyna nabywać domy oraz kawałki gruntu, tak iż rozwój tej działalności ekonomicznej może utrudnić zachowanie dorobku wychodźców polskich dla ich kraju rodzinnego.

Analizując rolę robotników polskich w niemieckim przemyśle węglowym, autor dochodzi do wniosku, że Polacy bynajmniej nie stoją niżej od górników niemieckich. W wielu kopalniach, w których robotnicy polscy stanowią większość, produkcja węgla na jednego robotnika bynajmniej nie jest mniejsza od produkcji tych kopalni, w których pracują Niemcy. Robotnicy polscy bynajmniej nie grają roli pracowników niższej kategorii. Historia wprowadzenia maszyn w przemyśle górniczym i hutniczym dowodzi, że Polacy mogą przystosować się do pracy przy maszynach i występować w charakterze robotników wykwalifikowanych.

Przemysłowcy niemieccy w okresie pomyślnej konjunktury bardzo chętnie przyjmują robotników polskich, napływających ze wschodu, a kiedy zajdzie potrzeba zmniejszenia

kontyngensu robotników, Polacy w znacznej ilości powracają do kraju, dzięki czemu równoważy się popyt i podaż siły robotniczej. Z ciekawej tej książki przekonujemy się, jak cenny żywiol pracowniczy traci nasza klasa robotnicza przez wychodźstwo.

Wywody autora tem większą mają wartość, że pochodzą od człowieka nam niechętnego, a jednak zmuszonego przez ścisłą obserwację rzeczywistości przyznać, że robotnik polski, znalazłszy się w warunkach zdrowego rozwoju, jest równie dobrym jak i Niemiec pracownikiem, chętnie należy do zrzeseń, skutecznie walczyć umie o własne prawa i zawsze pozostaje gorącym patriotą nawet wśród obcych. Wyjście tedy tak dzielnego żywiolu z kraju musiało powstrzymać pomysłny rozwój naszej klasy robotniczej. Na tej wysokiej wartości robotnika polskiego poznali się i Francuzi. Starają się oni w ostatnich latach ściągnąć do siebie górników naszych. Dziennik paryski „Le Siècle” w lipcu 1912 roku zwracał uwagę na świetną siłę roboczą, którą należałoby dla Francji ściągnąć i wyzyskać. Są to mianowicie wielkie zastępy robotników polskich, pracujących w państwie niemieckiem. „Polaków tych, wysoce pracowitych, uczciwych, trzeźwych, spokojnych — pisze dziennik — rząd pruski prześladowaniami swemi wyparł z dzielnic poznańskich i zmusił ich do szukania zarobku w Westfalji”. Jest już ich tam sporo; oddają oni świetne usługi przemysłowi niemieckiemu, a przede wszystkim kopalniom, są to górnicy uzdolnieni i wielkiej wartości. I oto Niemcy w zaślepieniu nacjonalistycznym zaczęli i tych nieocenionych pracowników gnębić, zatruwają im życie wszelkiego rodzaju ograniczeniami. Dzieje się to niemal nad samą granicą Francji. A iluż z pośród tych Polaków westfalskich może jest potomkami bohaterów, którzy pod sztandarami Napoleona krew przelewali za Francję — pisze gazeta. Należy ich wybawić, należy ściągnąć ich do Francji i dać im pole do pracy w kopalniach francuskich.

Jednocześnie zaś, aby ich na stałe przywiązać do Francji, należy dać im pełne prawa i przywileje narodowe, dać im wszystko to, co im Niemcy odbierają: należy pozakładać szkoły polskie dla dzieci robotników polskich, zawiązać stowarzyszenia gimnastyczne o charakterze polskim, dać im zupełną tolerancję wyznaniową. Niech czują się, jak u siebie w domu, jak na ziemi ojczystej. Dobrze im będzie; a Francja uzyska przez to nieoszacowany pożytek. „Le Siècle” obliczał, że około 300,000 robotników polskich możnaby ściągnąć z Westfalji i dać im zarobek lepszy, niż go mają obecnie. Już nawet niektóre prywatne kopalnie francuskie zdołały ściągnąć z Niemiec sporo sił roboczych polskich, a jak zapewnia dzien-

nik. Polakom tym dobrze powodziło się w nowej ojczyźnie przed samym wybuchem wojny. Przedsiębiorstwa prywatne pozakładały szkółki polskie specjalnie dla dzieci rodzin robotniczych polskich i same baczą, iżby te rodziny korzystały z zupełnej tolerancji religijnej ze względu na przywiązanie robotników naszych do wiary ojców. Ale owe chlubne i racjonalne usiłowania przedsiębiorców nie wystarczały. Pismo radziło, aby do sprawy tej wdał się rząd francuski, przyłożył energicznie ręki do ściągnięcia z Westfalji wszystkich robotników polskich, tudzież zapewnił im najdogodniejsze warunki pracy i wogóle istnienia. Wówczas kopalnie francuskie zakwitną nanowo i uzyskają wydajność pożądaną. W ten sposób Francuzi ściągali dla swego jedynie interesu materialnego zastępy robotników naszych. Nawet przeludniona Belgja miała wśród swych robotników przemysłowych nasz polski żywioł pracowniczy. Widzimy stąd, jak groźne było niebezpieczeństwo dla narodu i dla klasy robotniczej naszej, że setki tysięcy wykwalifikowanego ludu roboczego pracowało nie u siebie, lecz poza krajem, nie nad wzbogaceniem własnej ojczyzny, lecz na obce i tak już bogate narody, jak Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone, a nawet Belgja. I dziś ta emigracja trwa nadal, zwłaszcza do Francji. Skuteczny środek zaradczy na ten zgubny dla klasy robotniczej i całego narodu objaw może dać jedynie wstawiennictwo rządu polskiego. Dowodem tego służy przykład Niemiec. Między rokiem 1870 a 1880 uboga ludność niemiecka, zwłaszcza bezrolna, gromadnie wychodziła do krajów obcych celem zaspokojenia najniezbędniejszych swych potrzeb życiowych. Wychodźtwa to stało w prostym stosunku do bezwzględnej zależności proletariatu wiejskiego od obszarników — junkrów, która stała się istną niewolą niemieckiego wieśniactwa. Po roku wszakże 1880, kiedy rząd niemiecki wprowadzać począł stopniowo reformy społeczne na korzyść ludu roboczego (szereg ubezpieczeń robotniczych), do roku 1890 stopień emigracji odrazu zmniejszył się nader mocno tak, iż około roku 1900 ustała ona zupełnie.

Zjawisko to jest skutkiem z jednej strony zajęcia ludu wiejskiego w wytwórczości przemysłowej, z drugiej zaś — podniesienia o dwa razy kontyngensu armji niemieckiej. W każdym jednak razie państwo odrazu swem wstawiennictwem zażegnało grożące narodowi niebezpieczeństwo masowego wychodźtwa. W Polsce również tylko wolny rząd polski może kraj cały i przyszłość naszej klasy robotniczej uratować od niechybnej klęski.

U nas bowiem proces proletaryzacji odbywa się tak szybko, i tak wysoki mamy przyrost naturalny ludności, że gdy-

byśmy nie mieli własnego państwa, a z niem i mądrej polityki gospodarczo-społecznej, groziłoby nam powolne wyludnienie, jakie spotkało Irlandję, która, mimo swą najwyższą wśród narodów rozrodczość, z 8 milionów ludności na początku XIX stulecia spadła do 4 milionów mieszkańców w początkach wieku XX. Tymczasem Niemcy dzięki powstrzymaniu emigracji tudzież powiększeniu ludności w związku z kulturą duchową mas przedstawiają sobą najwyższą w Europie siłę wytwórczą i spożywczą. Zrównać się z nimi mogą tylko Stany Zjednoczone. Niesłychany przyrost ludności niemieckiej z 41 milionów w 1871 roku do 70 milionów w roku 1915 czyli o 75 proc. w ciągu lat 45 przy zupełnym powstrzymaniu wychodźstwa i olbrzymim rozwoju klasy robotniczej każe podziwiać mądrą politykę gospodarczo-społeczną rządu niemieckiego.

I rząd polski więc może w wysokim stopniu przyczynić się do rozwiązania sprawy robotniczej czyli do usunięcia tych fatalnych skutków, jakie spadły w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat na naszą klasę pracowniczą.

Ale wstawiennictwo samego rządu nie wystarczy. Musi tu przyjść sobie z pomocą sam świat robotniczy przez rozumne organizacje, w których panować będzie duch boży, moralność chrześcijańska, musi też przyjść w pomoc klasie robotniczej i Kościół katolicki i społeczeństwo polskie, iżby robotnik nasz stał się równoprawnym członkiem swego społeczeństwa, człowiekiem moralnym, za swe czyny odpowiedzialnym i szczęśliwym obywatelem szczęśliwej już i wielkiej Ojczyzny.

Ks. prof. Dr. Szymański.

Międzynarodowa organizacja pracy.

II.

Trzynasta część traktatu Wersalskiego, art. 387—427, jest poświęcona utworzeniu międzynarodowej organizacji pracy. Cała ta część dzieli się na dwa działy, pierwszy, wypełniający prawie całą część, w przedmiocie organizacji pracy (art. 387 do 426), i drugi (art. 427) zawierający „zasady ogólne”. Dział pierwszy, obok krótkiego wstępu i aneksu o programie pierwszej konferencji, zawiera zasady organizacji, działalności i przepisy ogólne i przejściowe.

Nowa instytucja niema odrębnej nazwy. Art. 387 zadawała się stwierdzeniem, że „zostaje utworzona stała organizacja, która ma pracować nad urzeczywistnieniem programu, wyło-

zonego we wstępie“¹⁾ Wstęp zaś dokładniej wyjaśniony w dziale II, mówi o pobudkach utworzenia nowej instytucji i jej zadaniach co następuje: „Zważywszy, że celem istnienia Związku Narodów jest ustalenie powszechnego pokoju oraz że pokój ten może być zbudowany jedynie na zasadach sprawiedliwości społecznej; zważywszy, że pewne warunki pracy są dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwe, powodują nędzę i niedostatek, co rodzi niezadowolenie, zagrażające pokojowi i harmonii powszechnej; zważywszy, że polepszenie powyższych warunków jest rzeczą pilną, np., o ile dotyczy unormowania godzin pracy, ustalenia maksymalnej długości roboczego dnia i tygodnia, najmu siły roboczej, walki z bezrobociem, zagwarantowania zarobku, zapewniającego warunki przyzwoitego utrzymania, ochrony pracowników na wypadek choroby wogóle lub chorób zawodowych, nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych pracą, ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet, ubezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, ochrony interesów pracowników na wychodźstwie, uznania zasady wolności zrzeszania się, organizacji wykształcenia zawodowego i technicznego oraz innych temu podobnych środków; zważywszy, że nieuwzględnienie przez któryś z narodów istotnie ludzkich warunków pracy stanowi przeszkodę dla wysiłków innych narodów, pragnących polepszenia losu robotników w ich własnych krajach, — Wysokie Układające się Strony, powodowane uczuciem sprawiedliwości i ludzkości, jak również chęcią do zapewnienia trwałego pokoju świata, postanowiły utworzyć wspomnianą stałą organizację“. W literaturze ustaliła się nazwa Międzynarodowa Organizacja Pracy.

M. O. P. składa się z ogólnej konferencji i z Międzynarodowego Biura pracy pod kierunkiem Rady administracyjnej. Członkami zaś M. O. P. są członkowie Związku Narodów, tj. państwa, wchodzące obecnie lub w przyszłości w skład Związku Narodów, utworzonego traktatem Wersalskim. Polska weszła do Związku Narodów, ponieważ jako strona sprzymierzona podpisała traktat wersalski. Z państw, nienależących do Z. N., były dopuszczone do udziału w konferencji waszyngtońskiej M. O. P. (od 29 października do 29 listopada 1919 r.) przez samą konferencję, państwa nieprzyjacielskie — Niemcy i Austria oraz Finlandja, która wtedy nie była uznana jako państwo samoistne. Z państw należących do Z. N., tylko Stany Zjednoczone A. P. nie wysłały swoich przedstawicieli, mi-

¹⁾ Posługuję się przekładem traktatu, dokonany przez Biuro prac kongresowych: Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Niemcami, podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 r. itd. Warszawa 1919. — Traktat nie używa jednolitej terminologii nie tylko w różnych częściach, ale nawet w tych samych, np. w trzynastej. Znalazło to wyraz i w przekładzie.

mo że obrady odbywały się w stolicy tego państwa i mimo że jego prezydent Wilson był głównym twórcą Z. N. Były dwie główne przyczyny tej nieobecności: nieratyfikowanie dotąd traktatu przez Senat i zupełny prawie brak ustawodawstwa pracy w Stanach Zjednoczonych, zatem niechęć przemysłowców do akcji w tym kierunku. Ostatecznie 41 państw wysłało przedstawicieli na konferencję waszyngtońską, a Amerykanie brali w niej udział nieoficjalny.

Konferencja ogólna odbywa posiedzenia w miarę potrzeby, conajmniej raz na rok, i składa się z czterech przedstawicieli każdego członka M. O. P. Dwóch z pośród tych przedstawicieli będą to delegaci rządu, dwóch zaś innych będzie reprezentowało z jednej strony przedsiębiorców, z drugiej pracowników, obywateli każdego z państw. Każdy Delegat będzie mógł mieć przy sobie nie więcej niż dwóch Doradców technicznych do każdej poszczególnej sprawy objętej porządkiem dziennym posiedzenia. Jeżeli dyskusji konferencji ma podlegać sprawa, interesująca specjalnie kobiety, to w liczbie wyznaczonych doradców technicznych powinna być conajmniej jedna kobieta. Doradcy techniczni są tylko biegłymi, a nie delegatami, przeto wolno im zabierać głos jedynie na żądanie Delegata, któremu są przydani, i za specjalnem pozwoleniem przewodniczącego konferencji; w głosowaniu Doradca może brać udział tylko wtedy, gdy jest zastępcą Delegata, o czym należy piśmiennie zawiadomić przewodniczącego. Delegaci głosują imiennie i we wszystkich sprawach, nad którymi obraduje Konferencja. Konferencja sprawdza pełnomocnictwa Delegatów i Doradców technicznych i większością $\frac{2}{3}$ głosów delegatów obecnych może odmówić przyjęcia każdego delegata lub doradcy, którego wybór uzna za niezgodny z powyższemi przepisami. Odmowa ta nie wpływa na dalszy ciąg obrad i sprawę się traktuje tak, jak gdyby dany Delegat nie był wcale wyznaczony. Posiedzenia konferencji mają się odbywać w siedzibie Związku Narodów t. j. w Genewie lub też w innem miejscu, wyznaczonem przez Konferencję na poprzedniem zebraniu większością $\frac{2}{3}$ głosów delegatów obecnych.

Porządek dzienny posiedzeń Konferencji układa Rada Administracyjna, po uwzględnieniu propozycji, uczynionych przez rządy poszczególnych członków lub przez organizacje pracodawców i pracowników. Rząd każdego z członków M. O. P. ma prawo zakwestjonować wniesienie na porządek dzienny posiedzenia jednego lub więcej przewidzianych przedmiotów, musi jednak podać motywy w memorjale do Dyrektora, który prześle ów memorjał członkom M. O. P. Sprawa zakwestjonowana będzie wniesioną na porządek dzienny, jeżeli tak postanowi $\frac{2}{3}$ głosów obecnych Delegatów, ale na posiedzenie następnego zebrania.

Konferencja wybiera swego przewodniczącego; układa sobie regulamin; decyduje prostą większością głosów, z wyjątkiem spraw, co do których potrzeba $\frac{2}{3}$, zawsze jednak liczba wszystkich oddanych głosów nie może być mniejszą od połowy liczby delegatów, obecnych na posiedzeniu; wreszcie tworzy komisje, do których może przyłączyć doradców technicznych, ale tylko z głosem doradczym.

W siedzibie Związku Narodów ma też być urządzone Międzynarodowe Biuro Pracy. Kierować Biurem będzie Rada Administracyjna i Dyrektor-Biura.

W skład Rady Administracyjnej, wybieranej co trzy lata, będą wchodzić następujące osoby: 1) 12 osób, reprezentujących rządy, 2) 6 osób, wybranych przez Delegatów na Konferencję, reprezentujących przedsiębiorców, 3) 6 osób, wybranych przez Delegatów na Konferencję, reprezentujących pracowników i robotników (*employés et ouvriers*), razem 24 osoby. Rada wybiera z pośród swych członków Prezydenta i ułoży sobie regulamin, podlegający zatwierdzeniu Konferencji. Rada zbierać się będzie w terminach, przez siebie ustalonych, w każdym razie wtedy, gdy przynajmniej 10 Członków Rady zażąda tego na piśmie.

Na czele M. B. P. stoi Dyrektor. Mianuje go Rada Administracyjna, która mu też daje instrukcje i przed którą on odpowiada za prawidłowy bieg spraw Biura oraz za wykonanie wszystkich powierzonych mu zadań. Dyrektor jest sekretarzem konferencji. Ze względu na tak ważne stanowisko Dyrektor (lub jego zastępca) musi być obecny na wszystkich zebraniach Rady i jemu też przysługuje prawo dobierania sobie personelu z pośród osób rozmaitych narodowości, z tem jednak, by uwzględnił przedewszystkiem uzyskanie największej wydajności pracy, część personelu powinny stanowić kobiety.

Do działalności M. B. P. należeć będzie: 1) zbieranie i udzielanie wszelkiego rodzaju informacji, dotyczących międzynarodowego uregulowania położenia robotników i warunków pracy, a w szczególności badanie spraw, które mają być przedłożone pod obrady konferencji w celu zawarcia konwencji międzynarodowych, oraz przeprowadzenie wszelkich ankiet, przez konferencję nakazanych; 2) przygotowywanie porządku dziennego posiedzeń Konferencji, 3) spełnianie pewnych funkcji w regulowaniu sporów międzynarodowych, o czem niżej; 4) redagowanie i ogłaszanie po francusku, po angielsku i w każdym innym języku, według uznania Rady, biuletynu periodycznego, poświęconego badaniom zagadnień, dotyczących przemysłu oraz pracy i posiadających charakter międzynarodowy; 5) wogóle wykonanie wszelkiej władzy i czynności, które Konferencja mu powierzy. Z tego widać, że najważniejszą instytucją w M. O. P. jest M. Biuro Pracy i jego Dyrektor, tembardziej, że M. B. P. może żądać współdziałania Sekretarza

Związku Narodów we wszystkich sprawach, w których mu to współdziałanie może być udzielone.

Tak zorganizowana instytucja zaczyna działać, a najważniejszym przejawem tej działalności jest wpływ na ustawodawstwo pracy.

Konferencja swym wnioskiem może nadawać formę a) polecenia rozważenia wniosku przez członków M. O. P. celem wprowadzenia go w życie w postaci ustawy narodowej lub w jakiej innej formie zgodnie z ustrojem władz danego państwa; lub b) projektu międzynarodowej konwencji, która będzie ratyfikowana przez członków M. O. P. W obu jednak wypadkach konferencja musi być przyjęta większością $\frac{2}{3}$ głosów. Uchwałę tę Sekretarz Związku Narodów komunikuje każdemu z członków. A każdy z członków M. O. P. zobowiązuje się w ciągu roku od daty zamknięcia posiedzenia konferencji (lub, gdyby wskutek wyjątkowych okoliczności wykonanie tego w ciągu roku okazało się niemożliwym, to z chwilą gdy ono będzie możliwe, jednak nie później jak w ciągu ośmiastu miesięcy od daty zamknięcia posiedzenia Konferencji) przedstawić powyższe polecenie lub projekt konwencji władzom narodowym a to w celu przyobleczenia ich w ustawę albo zastosowania do nich środków innego rodzaju według obyczajów krajowych. O dodatnim skutku takiego przedstawienia tj. o przyobleczeniu polecenia w ustawę krajową lub o innym rzeczywistnienu go, albo o ratyfikacji projektu konwencji Członek ma zawiadomić jeneralnego Sekretarza Związku Narodów. Przytem gdy chodzi o państwa związkowe, którego prawo przyłączenia się do konwencji jest poddane pewnym ograniczeniom, projekt konwencji może być uważany za zwykłe polecenie (art. 405).

Sankcja konwencji ratyfikowanej musi być z natury rzeczy realniejsza niż sankcja polecenia.

Statut M. O. P. przewiduje kilka sankcyj, mających na celu dotrzymanie zawartej konwencji. Najpierw każdy z członków zobowiązuje się przedkładać M. Biuru Pracy roczne sprawozdanie co do środków, jakie przedsięwziął celem wykonania konwencji. Streszczenie tych sprawozdań dyrektor przedstawia na najbliższem posiedzeniu konferencji. Następnie, organizacje zawodowe robotników lub przedsiębiorców mają prawo zgłaszania do M.B.P. zażaleń, że jeden z członków nie zapewnił w zadowalający sposób wykonania konwencji. Rada Administracyjna może takie zażalenie przedstawić odnośnemu Rządowi lub może go wezwać do złożenia w tej sprawie wyjaśnień (art. 409). Jeżeli Rząd, w terminie należytem, nie złoży żadnego wyjaśnienia lub jeżeli Rada Administracyjna uzna złożone wyjaśnienie za niedostateczne, Rada będzie miała prawo opublikować zgłoszone zażalenie oraz ewentualnie otrzy-

maną odpowiedź. Dalej, każdy z członków może zgłosić skargę do M. B. P. przeciw innemu członkowi, który, jego zdaniem, nie zapewnia w sposób dostateczny wykonywania konwencji przez obu ratyfikowanej. W tym wypadku R. A. może się skomunikować z owym rządem, jak przewiduje art. 409. Jeżeli jednak R. A. nie uzna za konieczne zakomunikować skargi odpowiedniemu Rządowi lub jeżeli po zakomunikowaniu tej skargi nie otrzyma zadowolającej odpowiedzi w należyтым terminie, wtedy Rada będzie mogła spowodować utworzenie komisji śledczej, która zbada podniesioną sprawę i złoży w tym przedmiocie sprawozdanie, przyczem odpowiedni rząd, jeśli niema przedstawicieli w R. A., będzie miał prawo wyznaczyć delegata dla wzięcia udziału w obradach Rady w tej sprawie. Wreszcie sama Rada z urzędu bądź na skutek skargi jednego z Delegatów na Konferencję może zastosować tę samą procedurę w stosunku do członka, nie dotrzymującego konwencji. Komisja śledcza, o której wyżej wspomniałem, powstaje w następujący sposób. Każdy z członków M. O. P. wyznaczy w ciągu pierwszego półrocza od daty uprawomocnienia się traktatu wersalskiego trzy osoby kompetentne w sprawach przemysłu, z których jedna będzie reprezentować przedsiębiorców, druga pracowników, trzecia pozostanie niezależną od tych i tamtych. R. A. będzie miała prawo sprawdzać kwalifikacje powyższych osób i większością $\frac{2}{3}$ głosów obecnych przedstawicieli odmówić nominacji. Na żądanie R. A. Sekretarz jeneralny Związku Narodów wyznaczy do Komisji śledczej trzy osoby, wybierając po jednej z każdej z trzech kategorii listy, utworzonej w wyżej opisany sposób, i jednej z tych trzech osób powierzy przewodniczenie w Komisji. Żadna z trzech osób, w ten sposób wyznaczonych, nie może pochodzić z wyboru członka M. O. P., bezpośrednio zainteresowanego w skardze. Otóż komisja śledcza, po gruntownem zbadaniu skarg, zredaguje raport, w którym przedstawi rezultaty dochodzenia we wszystkich punktach faktycznego stanu rzeczy, co pozwoli dokładnie ocenić znaczenie sporu, oraz sformułuje polecenie, jakie będzie uważała właściwe co do środków, które należy zastosować, ażeby uczynić zadość Rządowi, wnoszącemu skargę, oraz co do terminu, w którym środki te powinny być przedsięwzięte; w danym razie raport wskaże również środki represji natury gospodarczej, jakie Komisja uznawałaby za właściwe a ich zastosowanie przez inne rządy za słuszne. Sekretarz jeneralny Z. N. zakomunikuje raport komisji śledczej każdemu z Rządów interesowanych w danym sporze i zajmie się jego opublikowaniem, a każdy z Rządów interesowanych winien zawiadomić sekretarza jeneralnego Z. N. w ciągu jednego miesiąca, czy zgadza się lub nie na polecenia, w postanowieniach komisji zawarte, oraz w razie odmowy, czy chce poddać spór stałemu Sądowi Międzynarodowej Sprawiedliwości przy Z. N.

Każdemu członkowi M. O. P. przysługuje prawo wezwania każdego z członków przed Sąd M. Sprawiedliwości, jeśli nie przedsięwziął środków przewidzianych w art. 405 co do realizacji polecenia lub projektu konwencji. Decyzje takiego sądu są bezapelacyjne. Ewentualne wnioski lub polecenia komisji śledczej będą mogły być zatwierdzone, zmienione lub unieważnione przez Stały Sąd M. S., który, w razie potrzeby, winien wskazać środki represyjne natury gospodarczej, jakie uzna za właściwe przedsięwziąć przeciwko winnemu rządowi a ich zastosowanie przez inne rządy za słuszne.

Na zakończenie tego Zarysu trzeba dodać, że wszelkie poprawki tej części XIII muszą być przyjęte przez Konferencję większością $\frac{2}{3}$ głosów obecnych delegatów i ratyfikowane przez Państwa, których przedstawiciele tworzą Radę Z. N. oraz przez $\frac{3}{4}$ członków, tudzież, że wszystkie sprawy i wątpliwości, dotyczące interpretacji części XIII oraz konwencji, które później będą zawierane na podstawie tej części, będą poddane pod rozpoznanie Stałego Sądu Międzynarodowej Sprawiedliwości.

(C. d. n.)

Dr. Bruno Kozłowski.

Z problemów oświatowych kinoteatru.

I.

Nie od rzeczy będzie zapoznać się pokrótce z pochodzeniem i przemianami wynalazku, wywierającego na umysły szerokich mas prawie nie mniej silny wpływ co prasa.

Obcy ten przybysz wpadłszy i do nas pędem rumaka, ponoszonego młodą krwią, nie dał się dotąd należycie okiełznać wędzidłami cenzury.

Na prawo i w lewo wpada na świecie wszędzie jeszcze w szkodę — bez upamiętania, głuchy na wszelkie nawoływania do ustatkowania się.

Co dziś w kinoteatrze widzimy, to są dopiero, nazywając rzeczy po imieniu, jego „cielece lata“, czasy figlów i wybryków wieku młodzieńczego.

Trudno czegoś wiele innego wymagać od wynalazku, istniejącego nie całych lat trzydzieści, o nieobliczalnych dziś jeszcze możliwościach zastosowania i kierunkach rozwoju.

Niestety jak wiele innych spraw, również i kinoteatr uległ demoralizującemu wpływowi wojny światowej. Tuż przed nią tak artystyczny poziom, techniczna doskonałość obrazów jak często estetyczna i moralnie zdrowa treść dramatów, czy komedyj kinematograficznych, wreszcie coraz liczniejsze sze-

regi filmów naukowych i pouczających zdawały się kinoteatr zbliżać do wymarzonego wprost środka oświatowego. Lecz za obniżeniem się poziomu moralnego ludzi podczas wojny światowej poszedł i kinoteatr.

Z podniesieniem się pierwszego z konieczności pójdzie i drugi. W tem leży właśnie fatalny splot głównego problemu kinoteatru.

Szkoda, bo rzeczywiście szukał już odpowiedniejszych swemu istotnemu przeznaczeniu dróg, jednym słowem był na prawdę na drodze do ustatkowania się, przejścia w wiek męski, w okres prawdziwej przydatności społecznej. Stało się inaczej, przystanął na drodze rozwoju swego, a powód tego najwłaściwszy, że na czas pewien opadły z niego — przynajmniej w Niemczech — wszelkie okowy. Dla naszych stosunków moment o tyle ważny, że od czasu wojny stamtąd pochodzi największa część wyświetlanych u nas filmów. Ciotka cenzura zarzuciła tam na chwilę swoje okulary — a w stosunku do nas, po włożeniu ich na nowo — zdaje się, że wzrok jej przestał trochę dopisywać.

U nas zaś poczciwa ta starucha zaczyna właściwie szukać za odpowiednimi okularami, choć i tu mamy wrażenie, że przed niedawnym czasem dopiero jednak musiała sobie dobrać już odpowiednie numera szkielec. Coraz pilniej i bystrzej zaczyna się przypatrywać temu bałamutnemu przybłędzie — bez ojczyzny.

Jak o miejsce stania kołyski Homera siedem miast greckich toczyło ze sobą, nierozwiązane dotychczas, spory, tak i tu, trudno i niewiadomo komu właściwie przypisać pierwociny tego bądź co bądź doniosłego wynalazku.

Kilka krajów rości tu sobie prawo do pierwszeństwa.

I tak amerykański fotograf-amator Muybridge w r. 1877 przy pomocy całej baterji w rząd ustawionych aparatów fotograficznych usiłował otrzymać kolejne zdjęcia z przedmiotów, w ruchu będących.

Wiedział z innymi o trwaniu wrażeń wzrokowych w oku ludzkim. Już mniej więcej 10 na sekundę przed oczyma przesuniętych obrazów n. p. fazy chodu konia, daje nam, pomimo krótkich przerw, wrażenie jednego obrazu i złudzenie ruchu widzianego przedmiotu.

Niemiec Otton Anschütz w r. 1885 ulepszył sposób zdejmowania amerykańczyka.

Friese i Green zastąpili szklane płyty naczuloną taśmą z celluloidu.

Edison przez dziurkowanie obustronne takiej taśmy umożliwił regularne przesuwanie jej przez aparat projekcyjny, której prototypem była tak u dzieci lubiana — latarnia magiczna.

Niewątpliwa zasługa połączenia pojedynczych wynalazków poprzedników w jedną całość i spopularyzowanie idei kinematografu przypadła braciom Lumière w Lyonie, którzy pod tą nazwą w r. 1890 wystawili na sprzedaż pierwszy aparat kinematograficzny.

Wynalazek ich był w zachowanej dotąd jeszcze ogólnej konstrukcji gotowy, daleki wprawdzie od doskonałości, o licznych i rażących technicznych brakach. Technika, która się nim kolejno zajęła, drogą różnych i mozolnych ulepszeń wszystkie usunęła, doprowadziwszy wynalazek do dzisiejszej doskonałości.

Przedewszystkiem uzyskano spokojne i nie migotliwe wyświetlanie, przesuwających się obrazów, obliczywszy dokładnie potrzebną ich na sekundę ilość, również konieczny po każdym z nich czas zaciemnień, nie odczuwanych dziś przez widza, dostosowano do wrażliwości nerwów wzrokowych.

Obecnie taśma filmowa nie rwie się tak łatwo, inne znowu sporządza się z trudno palnego materiału a nie z celluloidu, który co do swego składu chemicznego jest bardzo zbliżony do bawełny strzelniczej.

Nowy ten, przez wojnę jednak zapomniany, wynalazek usunie tak stośunkowo częste katastrofy w kinoteatrach, spowodowanych eksplozją łatwo zapalających się taśm filmowych.

Bez znacniejszego uszkodzenia emulsji obrazowej można ten sam film wyświetlać po kilkaset razy, co przedłużyło życie obrazu na taśmie do kilku lat, przyczyniając się przez to do ich potania, a co najważniejsze, przestały o tyle działać szkodliwie na oczy.

Poprzednie łatwe zdrapania emulsji obrazowej powodowały bolesne i szkodliwe dla oka różnice w jasności obrazów przez tak zw. migotanie, znikło również łączne zjawisko, „smugi deszczowe“, te pionowo przelatujące jasne i ciemne linie, które dłuższe patrzenie na obrazy czyniły wprost torturą.

Są to nieomyślne oznaki starości i zużycia filmu, najwyższy czas, aby go na zawsze wyciąć z obiegu a masę celluloidową oddać ponownemu przetopieniu.

Dobrowolną konwencją wytwórców ujednostajniono wymiary filmów i aparatów projekcyjnych, unormalizowano szerokość taśmy, odstępów bocznej perforacji (dziurkowania), i t. d., skutkiem czego każdy film, każdy projektor da się wszędzie użyć bez względu na firmę i miejsce sporządzenia.

Było to jedno z ważnych ułatwień do zwycięskiego pochodu kinoteatru po całym świecie i tej wąskiej, około 3.5 cm. szerokości mierzącej, giętkiej taśmy filmowej.

Metrowej często na ekranie wielkości głowy lub do kilku-metrowej wysokości zolbrzymiały postacie ludzi, wraz z mnóstwem tak wyraźnych, ubocznych szczegółów, w rzeczywistości na taśmie filmowej nie są większe od naszego niebieskiego jednomarkowego znaczka pocztowego.

Gdzieśgrubą szybą szklaną przytłumiono nieprzyjemny uszom głośny klekot aparatu projekcyjnego, który podczas przesuwania 16 obrazów na sekundę tylokrotnie je przed oczyma widzów odsłania i zasłania. Chemja fotograficzna święci tu również swoje trjumfy. Obok tego do ożywienia lub wywoływania nastrojów wśród widzów poczęto się posługiwać barwami.

O ile zasadnicza na ekranie widzianego obrazu jest jednolita, bez względu na odcień, czy zielonawą, gdy chodzi np. o krajobraz leśny, czy niebieskawą przy widokach morskich, brunatną przy wnętrzach, czerwonawą przy pożarach i t. d. osiągnięto takie nastrojowe efekty odpowiednimi odczynnikami chemicznymi lub barwikami.

Obrazy zaś kilkobarwne kolorowano mozolnie ręcznie. Retuszer, przez drobniutkie szablony, patrząc przez szkła powiększające, barwił te milimetrowej wielkości figurki, powtarzając na tej samej taśmie proceder często po kilka tysięcy razy. Dziś czyni się to już mechanicznie.

W ostatnich latach poczyniono już korzystne próby zastosowania przy filmach fotografii o barwach naturalnych.

Pamiętamy jeszcze nieudałą próbę Edisona połączenia kinematografu z fonografem. Wynalazca spodziewał się kinetofonem zastąpić teatr a nawet operę.

Zawiodło marzenie jego, by drwal kanadyjski mógł w zapadłym swoim kącie widzieć i słyszeć równocześnie np. Carusa, występującego razem z innymi wielkimi gwiazdami operowemi na najwspanialszej scenie świata, nowojorskiej Metropolitan Opera House. Trudno tu powstrzymać na wodzy wyobraźnię o skutkach i możliwościach tego wynalazku, otwierającego kinoteatrowi nieprzejrzone horyzonty i niebywały wpływ przez dołączenie do i tak silnie działających wrażeń wzrokowych jeszcze wrażeń i wzruszeń słuchowych.

Niemożliwość matematycznie dokładnego uzgodnienia ruchu z dźwiękiem a powodujący często z tego powodu mimowolny komizm zabił może na chwilę ten doniosły wynalazek.

Niestety opór martwej materji okazał się na razie silniejszym od geniuszu ludzkiego.

Również stało się to z próbą projekcji zdjęć stereoskopowych t. j. podwójnych taśm filmowych, zlewających się na ekranie w jeden obraz. Osiągano już zdumiewające rezultaty.

Widziane obrazy czyniły wrażenie wypukłych, niestety o przerysowywujących i niepokrywających się konturach figur.

Jeżeli jeszcze wspomni się o mało dotąd stosowanej możliwości grywania żywych osób z projektowanymi na scenę ekranową, otrzymamy dalszy obraz z muzyki przyszłości kinematografu, powstrzymywanej chwilowo jeszcze przez niedomagania natury technicznej.

Duch ludzki znacznie wyprzedził tu rękę. Przypuśćmy, że w czasach równowagi umysłowej ludzkości te dwa czynniki się spotkają, to staniami wtedy przed spełnionymi możliwościami niemożliwościami. Pomijamy milczeniem rozmaite sztuczki w zdejмовaniu filmów ku większej ucieście widzów n. p. olbrzymów-ludzi na tle ludzkich karłów, filmy czarodziejskie, odwracanie ruchu osób i t. d. Natomiast wypada wspomnieć o wynikach, jakie dają przyspieszenie lub opóźnienie tempu zdejmovania mającego dość poważne znaczenie jako środka pomocniczego dla obserwacji czysto naukowych.

Ciekawe rezultaty daje przyspieszenie zdejmovania n. p. 300 obrazów lub więcej na sekundę.

Przy następnem wyświetlaniu normalną chyżością 16 obrazów w sekundzie spostrzegamy, że ruchy osób czy jakich innych przedmiotów stały się o tyle powolniejsze, jakby senne. Lekarz przypatrujący się n. p. trudnej operacji chirurgicznej pewnego wielkiej sławy profesora, w opisany sposób zdjętej i następnie wyświetlanej, otrzymuje możliwość dokładnej obserwacji każdego szczegółu, najdrobniejszego drgania skalpela chirurgicznego. Ma też możliwość porównawczego studjowania różnych metod, stosowanych przez powagi naukowe. Medycyna posługiwała się filmem do badania m. i. faz i praw chodu ludzkiego do celów ulepszenia sztucznych odnóży t. zw. protez. Technika wojenna uzyskała możliwość dokładnego badania ruchu pocisków, które się zdejmują w najszybszym locie. Lotnicy tym sposobem niejedną podpatrzyli niezbadaną dotąd tajemnicę lotu ptaka. Słowem, przez zwiększenie zdolności obserwacji nauka zyskała pożyteczny środek pomocniczy, którym wiele jeszcze tajemnic wydrze zazdrosnej matce naturze.

O ile dziś kilkadziesiąt do wielu tysięcy ruchów na sekundę można zdjąć, przesuwac i powtórzyć ślimaczem tempem 16 obrazów przed oczyma badacza, tak z drugiej strony, ruchy, trwające w rzeczywistości przez dłuższy okres czasu, dadzą się skupić w kilku chwilach.

Znane są zdjęcia z pączkowania, kwitnienia i przekwitania n. p. róży. W kilku minutach odbywa się przed oczyma widzów proces, do którego w rzeczywistości przyroda potrzebowała kilku tygodni czasu. Dziwne i podniosłe często

czyni wrażenie taka obserwacja ruchu, niewidocznego przedtem dla oka. Pozornie nieruchome czy martwe twory przyrody w naszych oczach nabierają tu życia, nabierają ruchu.

Zdejmowanie trwa tu naodwrot tygodniami, wzgl. miesiącami.

Automat zegarowy powoduje n. p. co kwadrans, zależnie od nastawienia, jedno zdjęcie przedmiotu, i tak aparat zdejmujący działa tygodniami, miesiącami nawet.

Suma tych zdjęć, związana z sobą taśmą filmową, rezultat często kilku miesięcy, przesuwa się potem na ekranie w kilku chwilach.

Uczony spostrzega wtedy ruchy, których w żaden inny sposób nie byłby w stanie zaobserwować. Ścieli mu się droga do nowych odkryć, do zbadania tajemnych sił i praw przyrody.

W tem miejscu, gdy mowa o uwidocznianiu powolnych ruchów, można z pewnem prawdopodobieństwem przyjąć, że opisany powyżej sposób zdjęć kinematograficznych był już w stanie odegrać pewną — może dość ważną — rolę w dziejach naszej młodej państwowości i to w chwilach przełomowych ubiegłego lata.

Znana firma kinematograficzna Pathégo na życzenie francuskiego sztabu generalnego sporządziła na kilka lat przed wojną m. i. analogicznie zdejmowany, ruchomy plan zwycięskiej bitwy Napoleona pod Austerlitz (1805), będącej jedną z największych strategicznych triumfów jego geniuszu. Zwłaszcza przez tego bożka wojny użyta metoda decydującego uderzenia była przedmiotem studjów i podziwu licznych strategików. Francuscy sztabowcy mogli w ciągu kwadransu z ekranu na tle wyświetlonej mapy terenu dokładnie studjować wszystkie fazy ruchów wojsk w czasie dziewięćgodzinnej bitwy a zwłaszcza moment wszczęcia i przebieg decydującego przeciwdziałania Napoleona, druzgocącego wrogów. Białe kwadraciki piechoty i białe trójkąty konnicy francuskiej przesuwały się to tu, to tam, ściśle wedle notatek historycznych i na mapie również odniosły triumf nad czarnymi kwadracikami piechoty i czarnymi trójkątami sprzymierzonych wojsk austriackich i rosyjskich. Czas bitwy odmierzają przesuujące się wskazówki, w kącie obrazu filmowego umieszczonego zegaru.

Nauka z „kina“ nie poszła w las...

Może doczekamy się tej chwili szczęśliwej, gdy z naszych ekranów będziemy mogli śledzić wiekopomny triumf naszego oręża w bitwie pod Warszawą w r. 1920.

Niepłonną żywimy nadzieję, że na tym pokazie dość znajdzie się zaszczytne miejsce dla triumfującego geniusza polskiego. Gaude Mater Polonia, Victrix!

Dużo wyliczyćby można było jeszcze innych ciekawych sposobów i prób stosowania kinematografu do celów naukowych jak i zabawienia widzów.

Niech pokrótce wyliczone, zasadniczo spełniające się do założenia kwestji artykułów niniejszych, służy za wyjaśnienia orjentujące i za dowód mnogości problemów, jakie w sobie kryje ta prosta taśma filmowa, ten ekran z żywymi obrazami, klekocący w tyle aparat projekcyjny, ta jasna smuga światła ponad głowami widzów i pełna tajemnic ciemna sala.

I ta ciemność posiada swe pociągające uroki i jest dla siebie osobnym problemem. Choć już mogą istnieć kinoteatry, w których można widzieć obrazy przy świetle dziennem, ale czy się do nich również tak tłumnie uczęszczać będzie — to znowu osobny problem.

Uwaga. We „Wstępnych Uwagach“ powyższego artykułu, umieszczonych w listopadowym zeszycie niniejszego pisma, wkradł się w dwóch miejscach złośliwy chochlik drukarski, utrudniający w danem miejscu należyte zrozumienie treści.

Szan. Czytelnicy zechcą na str. 64, wiersz 29 od góry, słowo „władza“, zastąpić „uluda“, na str. 67, wiersz 7 od góry zamiast „wytwórczy“ ma być „wytworny“.

X. S. A.

PRZESZKODY W PRACY SPOŁECZNEJ.

(Streszczenie wykładu).

Praca nasza natrafia na liczne trudności i przeszkody. O przeszkodach zewnętrznych, od nas niezależnych nie będzie się rozwodził lecz tylko o tych, których w działalności naszej uniknąć możemy. I tutaj oczywiście tylko o najważniejsze przeszkody potrącić możemy.

1. Praca społeczna jest zazwyczaj bez większego wpływu i znaczenia, jeśli niema znamiona ciągłości. Choćby wysiłek nasz był bardzo wielki, ale nieorganizowany odpowiednio — to praca taka łatwo może zupełnie iść w zapomnienie. Na nie wykłady, odczyty, pogadanki, kursy, biblioteki i t. d. jeśli nie opierają się na głównej podstawie pracy społecznej t. j. na stowarzyszeniach. Stowarzyszenia jedynie zapewniają nam nieprzerwaną ciągłość pracy. Na zebraniach stowarzyszenia gromadzą się regularnie ci sami ludzie. Ciągła nad nimi i z nimi praca zapewnia postęp i rozwój umysłowy. Tym sposobem podnosi się poziom wszystkich członków Stowarzyszenia powoli wprawdzie, ale stale.

W jakich stowarzyszeniach należy rozpocząć pracę?

Zwykła odpowiedź na to pytanie brzmi: „od stowarzyszeń, które są najpotrzebniejsze“. Tymczasem doświadczenie życiowe wykazuje, że odpowiedź ta jest mylną, zwłaszcza mylną tam, gdzie się pracę społeczną dopiero rozpoczyna. Kto bowiem rozpoczyna pracę społeczną, nie mając jeszcze dostatecznych doświadczeń i wprawy, nie powinien kierunku swej pracy dostosować do największej potrzeby, bo praca w tym kierunku będzie zazwyczaj najtrudniejszą. Powinno się raczej zwrócić w pierwszym rzędzie uwagę na ten dział pracy, który

- a) jest najłatwiejszy,
- b) zwraca się do warstwy ludności najmniej wykolejonych i spaczonych,
- c) obejmuje te warstwy, z których spodziewać się należy największej liczby członków stowarzyszenia.

Dlaczego poleca się pomijanie tych dziedzin pracy społecznej, które większego wymagają wysiłku? Otóż dlatego, że chwytając się od razu pracy najtrudniejszej, narażamy się na to, że zadaniu nie sprostamy, a powtórnie, rzucamy się z góry w wir walk, do których wobec braku wprawy jeszcze nie dorosiliśmy. Gdy natomiast rozpoczniemy pracę swoją w myśl powyżej podanych wywodów, od tego co jest najłatwiejszem, a jednakowoż pożytecznem, to

- 1) stworzymy sobie szkołę pracy, nabierając w niej stopniowo wprawy i doświadczeń,
- 2) unikniemy walki, która niepotrzebnie rozprasza uwagę i oddala od właściwego celu organizacji,
- 3) wzmocnimy to, co jest jeszcze zdrowe i nietknięte i stworzymy naokoło zdrowego materiału wał ochronny, chroniący wyspę przed falami kruszącemi brzegi.

Później dopiero, gdyśmy zdrowe umocnili, posuniemy się dalej i rozpoczniemy odzyskiwać to, co chwiejne lub stracone. Jeżeli natomiast odwrotną pójdziemy drogą, narazimy się na to, że kruszyć się będzie, co jeszcze dziś jest zdrowe i silne, a siły własne zmarnujemy w walce o zachowane lub stracone pozycje, w walce, która do celu nie doprowadzi, bośmy ją rozpoczęli bez przygotowania i doświadczenia.

W pracy społecznej niezmiernie ważną jest rzeczą, kołejność w pracy. Nie podobna od razu wszystko zrobić. Robotę należy rozdzielić, zaczynając od najłatwiejszej a najważniejszej, posuwając się coraz to dalej ku coraz trudniejszym zadaniom.

Jeżeli pracę społeczną opieramy o Stowarzyszenia, zwłaszcza o jak największej liczbie członków, potrzeba nam przede wszystkim odpowiedniego lokalu do zebrań. Sala do zebrań powinna istnieć w każdej parafii, a powinna

być przedewszystkiem dogodna i niezależna. Nie potrzeba wielkich i obficie rozbudowanych domów katolickich czy narodowych, wystarczy na początek sala zaopatrzona ławkami czy krzesłami, dająca jednak wygodne pomieszczenie nawet największemu stowarzyszeniu parafji. Salka powinna posiadać wywyższenie dla zarządów stowarzyszeń i dla mówcy, ułatwia to bowiem zarówno przewodniczenie na zebraniach jak i przemawianie, a słuchaczom skupianie uwagi.

Sala do zebrań powinna być niezależna, t. zn. służyć powinna w pierwszym rzędzie celom Stowarzyszenia. Nie powinna należeć do karczmarza, który oddając salę bezpłatnie, krzywi się, gdy członkowie Stowarzyszenia u niego po zebraniu nie pozostaną. Tym jednak sposobem mogłoby zebranie stać się raczej okazją do rozwijania pijaństwa.

Przed mniejwięcej 50 laty, gdy w Niemczech ruch ku zakładaniu stowarzyszeń czeladzi katolickich pod wpływem ks. Kolpinga przybrał rozmiary szerokie, w Księstwie Poznańskim powstało około 60 stowarzyszeń czeladzi katolickiej, które najpiękniejsze rokowały nadzieje. Gdy przed laty kilkunastu badałem dzieje tych Stowarzyszeń, wykazało się, że z założonych przeszło pięćdziesięciu Stowarzyszeń utrzymało się do najnowszych czasów zaledwie 3. Z drugiej zaś strony pojawiły się w świecie katolickim także organizacje, które powstawały pod wpływem nakazu i ścisłego polecenia. Gdy jednakże grunt do tych organizacji nie był dostatecznie przygotowany, istniały one tylko na papierze i znikły po krótkim czasie. Pozostało ich jedynie kilka, prowadzonych przez księży, którzy i tak garnęli się gorliwie do pracy społecznej.

Organizacje nie mogą powstawać na podstawie osobnego nakazu. Niepodobną bowiem jest rzeczą, ażeby w każdej miejscowości znaleźli się ludzie, nietylko odpowiedni do prowadzenia organizacji, lecz i chętni i znający się na rzeczy. Wszędzie, gdziekolwiek spostrzegamy dobrze się rozwijające organizacje społeczne, widzimy, że rozwój ich szedł od dołu, że wpierv pod wpływem ducha czasu, potrzeby i szczerego zrozumienia potrzeby społeczeństwa, powstawały luźne Stowarzyszenia lokalne, a później dopiero organizacje te łączyły się ku wzajemnej obronie i podtrzymaniu. Zdarza się bowiem, że organizacja zupełnie żywotna i mająca rację bytu, założona przez dzielnego kierownika, zupełnie upadnie, jeżeli kierownika zabraknie, a następcą nie chce lub nie umie tak się sprawą zająć jak potrzeba. Stowarzyszenia czeladzi katolickich, o których poprzednio wspominałem, w diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej upadły po śmierci lub usunięciu się gorliwych założycieli.

Czyż niema sposobu na to, ażeby tym objawom zagrozić i zapewnić także lokalnym Stowarzyszeniom stały rozwój i

pomoc w ciężkich chwilach zmiany lub braku odpowiednich kierowników?

W diecezjach gnieźnieńsko-poznańskiej ma prawo do niezgasłej wdzięczności ś. p. ks. arcybiskup Stablewski nie tylko dlatego, że zachęcał i polecał bezustannie pracę w organizacjach społecznych, ale że przedewszystkiem dbał o to, by luźne stowarzyszenia skupić i połączyć w Związki, któreby poszczególnym Stowarzyszeniom stałą dawały pomoc.

Każde stowarzyszenie lokalne posiada swoje ustawy i swoją autonomię, mimo to łączą się wszystkie stowarzyszenia o równych celach i zadaniach w Związki ogólne, obejmujące czy to diecezje czy dzielnice, czy cały kraj. Związek ten ma odrębne statuty. Stowarzyszenie wstępując do Związku przejmuje na siebie obowiązki, wynikające z ustawy, i nabywa pewne także prawa. Stowarzyszenia płacą do kasy Związku składkę, ażeby Związek mógł pokryć swoje potrzeby.

Na czele Związku stoi osobny zarząd główny, wybrany przez zjazd delegatów Związku czyli walne zebranie Związku. Ponieważ na walnym zebraniu Związku, obejmującego kilkanaście nieraz tysięcy członków, nie mogą przybyć członkowie wszyscy, przeto stowarzyszenia wybierają delegatów zależnie od liczby członków, którzy tworzą walne zebranie Związku i decydują o sprawach związkowych.

Na czele zarządu Związku stoi jako prezes zwykle człowiek doświadczony już w tej pracy i dający Związkowi firmę, — praktyczną natomiast pracę powierza się u nas zwykle kapłanowi młodemu, pełnemu zapału i zdolności, który cały swój czas poświęca wyłącznie organizacji. Cała praca praktyczna związkowa, opiera się na nim, na sekretarzu jeneralnym.

Jaka jest praca i zadanie głównego zarządu Związku?

1. Związek urządza przynajmniej raz w roku zjazdy delegowanych celem wymiany doświadczeń, omówienia ogólnego położenia Związku całego i przyjmowania uchwał obowiązujących Związek cały.

2. W biurze związkowem gromadzi się wszystkie doświadczenia, poczynione w poszczególnych stowarzyszeniach, centralizując tamże sprawozdania poszczególnych stowarzyszeń i ich doświadczenia.

3. Związek dba o to, ażeby praca w poszczególnych stowarzyszeniach w głównych swoich zarysach była jednolita. Stowarzyszenia przyjęte do Związku muszą zachować pewien minimalny program pracy i pewną wytyczną linię pracy ustanowioną dla całego Związku. Pozatem są swobodne i rozwijają działalność swoją zupełnie samodzielnie.

4. Do najważniejszych czynności zarządu głównego, a więc sekretarza jeneralnego, należy zakładanie nowych stowarzyszeń, dbanie o to, by Związek wzrastał i by tam, gdzie warunki ku temu się nadają, stowarzyszenia istotnie powstawały. Sekretarz jeneralny zatem przeprowadza korespondencję z osobami, któreby mogły stowarzyszenie założyć, wskazuje drogi i sposoby założenia, przesyła odpowiednie ustawy, książki, formularze i inne materiały i ostatecznie przybywa sam na zebranie, ażeby zgromadzonym wykazać pożyteczność Towarzystwa, które się ma założyć i konieczność założenia.

5. Związek poprzestać nie może na samem założeniu towarzystwa, czuwać on powinien zdaleka nad wszystkimi stowarzyszeniami. Tam gdzie się robota rozwija dobrze, nie miesza się do spraw stowarzyszenia, a natomiast tam, gdzie zauważy zastój lub cofanie się, oddziałuje w odpowiedni sposób, bądź to przysyłając delegata na zebranie, bądź też porozumiewając się z zarządem towarzystwa.

6. Niekiedy zdarza się, że towarzystwu grozi upadek zupełny. Dotychczasowy kierownik opuszcza miejscowość, następca jego nie chce lub nie umie pracować w stowarzyszeniach. Chodzi wówczas o to, ażeby bądź to następcę przekonać do pracy, bądź też inną wyszukać osobę, któraby umiała narazie stowarzyszenie poprowadzić i upadek powstrzymać.

Doświadczenie Związku w diecezjach powyżej wymienionych wykazuje, że można ocalić mnóstwo stowarzyszeń i utrzymać je przy życiu, jeżeli związek odpowiednio nimi się zajmie w chwili krytycznej. Gdyby założone przed 50-ciu laty towarzystwa czeladzi katolickich były już wówczas połączone w związek, byłyby przetrwały może wszystkie aż do czasów naszych. Wynika stąd, że

1) w nowoczesnej pracy społecznej, dokonywanej za pomocą stowarzyszeń, nieodzownem i koniecznem uzupełnieniem stowarzyszeń musi być związek,

2) że o ile chodzi o kapłanów pracujących w małych parafjach, nie można się przy pracy społecznej oglądać na specjalną skłonność, lecz należy tam pracować, gdzie tego miejscowa wymaga potrzeba,

3) że potrzeba w pracy społecznej także specjalizacji. Tak jak mamy księży, którzy się specjalnie oddają nauce teologicznej i bądź to jako profesorzy teologii, czy jako redaktorzy czasopism teologicznych, podawają swoim konfratrom wynik naukowych badań swoich, wiedząc, że tym sposobem oszczędzą braciom swoim specjalnych studjów, a zostawią więcej czasu do pracy duszpasterskiej, tak samo w pracy społecznej podobnych potrzeba specjalistów, którzy zwolnieni z innych obowiązków, oddać się więcej będą mogli studjom

społecznym i jako kierownicy związku podawać będą swoim braciom wskazówki, materiały i rady do pracy społecznej.

Praca żywotnego związku stowarzyszeń nie będzie się mogła rozwinąć, jeżeli mu będzie brakło innego jeszcze organu oddziałującego na całość związku t. j. gazety, udzielanej bezpłatnie wszystkim członkom stowarzyszeń związkowych.

Do najtrudniejszych zadań w pracy społecznej należy zachowanie w obrębie Związku jednolitości w pracy, podtrzymanie równego poziomu rozwoju. Zawsze przecież w obrębie Związku istnieć będą stowarzyszenia, których kierownicy posiadają wybitniejsze zdolności, pracę zdacznie posuną naprzód. Inne natomiast stowarzyszenia, nie posiadając sprężystego kierownictwa, w rozwoju nie postąpią tak szybko. Chcąc nierówność usunąć, zaprowadziły wszystkie dobrze prowadzone związki stowarzyszeń mianowicie związki centralne (zjednoczenia) własne swoje pisma. Korzyść pisma takiego uwydatnia się przedewszystkiem w tem, że dochodzi ono co tydzień lub w podobnych odstępach czasu do wszystkich członków stowarzyszenia dając im szereg artykułów, a przez sprawozdania innych stowarzyszeń wgląd w pracę organizacji innych. Tym sposobem uzupełnia się, że tak powiem piśmiennie zebrania całego związku i zjednoczenia obok ustnych zebrań, które w rzadszych odbywają się odstępach czasu w poszczególnych towarzystwach. Pismo jest zarazem duchowym węzłem, które ściśle łączy poszczególne stowarzyszenia i członków stowarzyszenia i jednoczył je w potężną i jednolitą całość. Związki dają pismo owe wszystkim członkom swoim bezpłatnie w zamian za składkę, którą członkowie wpłacają do kasy stowarzyszenia, a ta kasa znowu do Związku. Każdy członek nie tylko ma prawo do odbierania pisma, ale i obowiązek czytania go. Zarząd stowarzyszenia powinien czuwać nad regularnem przez wszystkich członków odbieraniem i czytaniem pisma.

Pisma te przestrzegają ściśle podziału pracy. Pozostawają w ścisłych zawodowych ramach, nie pozwalają sobie na wkraczanie czy to w dziedzinę innych zawodów, czy też polityki.

Bardzo często zdarza się, że członkowie organizacji, zwłaszcza w początkach, domagają się umieszczania w gazecie związkowej politycznych lub innych artykułów, bo chcieliby w swej gazecie mieć pismo starczące na wszystkie potrzeby. Tymczasem my wychodzimy z tego założenia, że pismo organizacyjne, wychodzące co tydzień lub co dwa tygodnie, żadną miarą nie może podawać wszystkiego, czego normalny czytelnik wymagać może i stąd z góry oświadczamy, że omawiać będziemy w piśmie tym jedynie sprawy związku i danego zawodu. Sprawy inne, zwłaszcza polityczne, pozostawiamy piśmom codziennym i politycznym.

Zdawałoby się, że w domu człowieka niezamożnego posiadanie 5-ciu gazet niezmiernie obciąża wydatki domowe, w rzeczywistości jednakże zauważyć można, że właśnie te rodziny, które najwięcej garną się do pism i czytania, najczęściej oszczędzają, bo nie wydają pieniędzy na niepotrzebne rzeczy.

Nie ulega wątpliwości, że połączenie luźnych stowarzyszeń w związek wymaga rozgraniczenia prac i praw. Na ten też możliwym jest spór i kompetencje związku a poszczególnych stowarzyszeń. Mianowicie w stowarzyszeniach niedostatecznie jeszcze rozwiniętych, pojawia się raz poraz niechęć do składkowania na cele związku, na cele centrali. Nigdy nie zabraknie członków mniej uświadomionych, którzy doniosłości organizacji centralnej pojąć i docenić jeszcze nie umieją. Takim członkom wydaje się każdy wydatek czy to na gazetę, czy na centralę, żbyteczny i niepotrzebny. Jakie w takiej sytuacji spada zadanie na kapłana lub inteligenta pracującego w zarządzie towarzystwa?

Otóż on w pracy społecznej reprezentować winien myśl postępową i szerszą, powinien zawsze stać po stronie wymagań szerszych i wyjaśniać członkom swojego stowarzyszenia potrzebę silnie ufundowanej centrali organizacyjnej tak długo, pókad rzeczy nie pojmą. Zdarza się niekiedy, że konfratry, którzy sami nie dość głęboko sprawę ogarnęli, kierując się fałszywie zrozumioną oszczędnością, stawają raczej po stronie sił rozsprzegających aniżeli łączących i popierają ten kierunek, który dąży do osłabienia centrali. — Na szczęście są to nieliczne tylko wyjątki, które zazwyczaj po gruntownej rozmowie z sekretarzem jeneralnym Związku, nawracają się i stają się później poplecznikami zdrowej, skupiającej poszczególne stowarzyszenia w jednolitą centralę dążności.

Sposób ujęcia ustaw stowarzyszeń

niekiedy zawiera także powody do nieporozumień. Ustawodawstwo dotąd obowiązujące w Królestwie wymagało, ażeby ustawy stowarzyszenia zupełnie szczegółowo określały zadania i cele towarzystwa. Ustawodawstwo zaś obowiązujące w Rzeszy Niemieckiej dozwalało na ogólnikowe tylko określenie celów towarzystwa, ograniczając swobodę działalności stowarzyszeń jedynie prawami karnymi. Z tego powodu ustawy nasze zazwyczaj celów i środków prowadzących do celów stowarzyszenia nie specjalizowały, podczas gdy ustawy stowarzyszeń w Królestwie cele i środki wymieniają szczegółowo.

Niekiedy zresztą zarządy stowarzyszeń, chcąc olśnić członków swoich znakomitym programem, umyślnie wymieniały mnóstwo celów i zadań Towarzystwa, ażeby tym spo-

sohem przelicytować stowarzyszenia inne i ściągnąć do siebie większą liczbę członków.

Zazwyczaj jednakowoż właśnie ta obfitość celów stawała się powodem do zatargów na walnych zebraniach. Gdy bowiem stowarzyszenie z natury rzeczy nie zdołało wszystkich odrazu urzeczywistnić celów, członkowie, chcąc dokuczyć zarządowi, wytykali mu niedostateczną sprężystość lub powodowali, że stowarzyszenie rozpoczętą robotę porzucało, ażeby się rzucić na zadania inne, przez co wprowadzono do pracy w stowarzyszeniach chwiejność, a tymczasem cofnięcie rozwoju. Jeżeli zatem ustawy stowarzyszenia podają cały szereg celów i zadań, należy przedewszystkiem na pierwszych zaraz zebraniach objaśnić członkom kolejność dążenia do celów, przekonać ich, że nie wszystko urzeczywistni się równocześnie.

Na ogół nie poleca się obiecywać członkom złotych gór, gdyż niedotrzymanie obietnic członków zniechęca i obniża powagę stowarzyszenia i oczywiście także zarządu.

(C. d. n.).

WYKŁADY I ODCZYTY

Roch Musiał.

Cel i zadania Państwa.

Cudzoziemcy, którzy przed wojną mieli sposobność patrzeć na nasze polskie życie narodowe, dziwili się nieraz, że w duszach naszych zapisała się tak głęboko tęsknota za własnym państwem. Gdziekolwiek gromadziła się większa ilość Polaków, czy w kółku towarzyskiem, czy na zebraniu, na zabawie, przedstawieniu, lub nawet w kościele, wszędzie rozpierała pierś polską jedna wielka myśl i gorące pragnienie, by Pan Bóg się zlitował i wrócił nam niezależność państwową. Wielu z nas nie rozumiało, co to oznacza, mieć własne państwo, wielu nie widziało i nie umiało wyrazić w szczegółach, co ono dać może, ale każdy miał wewnętrzne przekonanie, że państwo jest potrzebne, owszem konieczne.

W tęsknocie tej ukryta była jakaś potężna siła, która chroniła naród od utraty mowy, obyczajów, wiary i duszy polskiej. Jednakże ów nastrój uroczysty przenikała złowroga myśl czarna i ponura, pieszczona skrzętnie przez wrogów polskiego narodu. „Wy tęsknicie za własnym państwem — tak mawiali — a zapominać, że dawna Polska była matką li tylko dla jednej warstwy narodu, a dla reszty była macochą.“ I przyznać trzeba, że w Polsce przed rozbioremi jedna warstwa posiadała większe przywileje przed inną. Lecz przyczyną tego nie jest istota państwa, lecz duch czasu. W innych państwach stosunki nie były lepsze, owszem, znacznie gorsze, jak o tem świadczą dzieła poważniejszych pisarzy historycznych.

Czasy państwowości i wszelkich z nią związanych nadużyć minęły bezpowrotnie.

Nieszczęście chciało, że należeliśmy przez wiek przeszło do państw, które nas prześladowały i uciskały. W jednym z nich, w państwie pruskim, panowała zasada, że ludzie są na to, aby wysługiwać się państwu. W drugim, w Rosji, był nieład i niezwykłe przekupstwo urzędników. W trzecim wreszcie, w Austrii, uważano, że państwo jest w tym celu, aby się na niem bogacili wszyscy obywatele.

Patrząc na tę niezdrową i niedobłą, a przytem nam wrogą działalność państw zaborczych, wielu Polaków lęka się, że i pań-

stwo polskie podobne popełniać będzie błędy. Jednakże przyszłe losy państwa zależą od nas samych. Przeto rozważymy sobie w dzisiejszej pogadance, jaki jest cel państwa oraz jakie jego zadania.

W poprzedniej pogadance stwierdziliśmy, że państwo nie jest tworem sztucznym, przypadkowym, lecz że wynika z istotnej potrzeby ludzi, którzy otrzymali od Boga skłonność łączenia się.

Podobną potrzebą natury ludzkiej jest dążność, by żyć szczęśliwie. Stąd każdy człowiek pragnie, by posiadał coraz więcej mienia, wiedzy, zadowolenia, i ucieka z wewnętrznego popędu od niedoli i nędzy. Sam Pan Bóg zaszczerpił w naturę ludzką dążność do pozyskiwania dóbr doczesnych. Zresztą Pan Bóg stworzył dobra tego świata, aby człowiek miał z nich korzyść i pożytek.

Jednakże ani jednostka, ani też rodzina nie mogłaby dojść do posiadania tychże dóbr doczesnych, gdyby nie utworzyły państwa. Tak jednostki jak rodziny przekonałyby się bardzo szybko o swojej niedostateczności i bezsilności.

Wyobraźmy sobie, że przed wiekami liczne rodziny rozsiadły się na pewnym obszarze ziemi, jedna o drugą się nie troszcząc. Uprawiały ziemię, hodowały bydło i doszły do pewnego dobrobytu. Aż tu nagle rozchodzi się wieść, że kilkatusięczna horda dzikich najeźdźców się zbliża. Daremne są okrzyki rozpacz, daremny płacz i narzekanie! Chociażby każda rodzina bronić się chciała z osobna, cóż znaczy garstka kilku osób wobec tysięcznej hordy! Nieprzyjaciel jakoby huragan przeszedł przez kwitnące pola, zostawiając po sobie nędzę i zniszczenie.

Stąd wynika, że ani jednostki ani rodziny obroniłyby się nie mogły przed wrogiem zewnętrznym, któryby chciał zabrać lub zniszczyć ich dobytek doczesny.

Jednostki i rodziny, łącząc się w stały związek państwowy, mogą sobie znacznie ułatwić nie tylko zabezpieczenie swego życia i mienia przed wrogiem zewnętrznym, ale i zdobywanie dobrobytu, n.p. przez bicie wspólnych dróg, przez urządzenie kolei, poczt i t. d.

Możemy tedy stwierdzić, że celem państwa jest doczesna pomyślność obywateli, czyli że państwo istnieje dla szczęścia i dobra swych obywateli, dla „szczęścia powszechnego“, jak mówi konstytucja francuska z r. 1793.

Czytając te słowa, mógłby ktoś sądzić, że państwo powinno urzeczywistnić osobiste szczęście każdego pojedynczego człowieka. Lecz na to każdy człowiek otrzymuje pewien zasób zdolności i siły, aby za ich pomocą mógł uzyskać swe osobiste szczęście. Każdy też inaczej sobie swoje szczęście wyobraża. „Jeden sądzi, że będzie szczęśliwym, gdy nabędzie grunt, drugi, gdy otrzyma posadę, trzeci, gdy zobaczy świat, czwarty, gdy zdobędzie dużo nauki, piąty, gdy będzie miał wiele pieniędzy, szósty, gdy dozna sprawiedliwości, siódmy, gdy pozbędzie się swoich nałogów, ósmy, gdy wstąpi do klasztoru itd.“ (ks. Zimmermann, O celu państwa). To też państwo nie może nikomu wskazywać dróg, jakimi powinien

postępować, aby osiągnąć szczęście, państwo może jedynie umożliwić i dać sposobność do rozwoju zdolności i sił człowieka.

Mając na uwadze, że celem państwa jest doczesna pomyślność obywateli, możemy określić poszczególne zadania, jakie państwo spełnić powinno wobec swoich obywateli. Zadania te nie będą zawsze równe. Rosły one i rosną w miarę rozwoju życia ekonomicznego i społecznego, a zwłaszcza kulturalnego wszystkich narodów. Są jednak pewne sprawy, które bez wątpienia wchodzą w zakres działalności państwa.

Podstawą życia i rozwoju ludzi jest pewność i bezpieczeństwo bytu, całość i ochrona życia i mienia obywateli. Dzieje świata uczą niestety, że przez wszystkie wieki toczyły się wojny pomiędzy narodami, że silni krzywdzili słabszych, narzucając im swoją przewagę. Jedno państwo jako wróg może napaść drugie i zniszczyć życie i mienie obywateli. To też naczelnym zadaniem każdego państwa jest udzielenie ochrony swoim członkom. Zadanie to spełniało każde państwo po wszystkie wieki i spełniać je będzie, chociaż po wojnie światowej stworzono sąd rozjemczy, który nie ma dopuścić do wojny. W tym właśnie celu każde państwo utrzymuje siłę zbrojną, czyli armję. Zadaniem jej jest bronić granic kraju przed najazdem nieprzyjaciół.

Nieszczęściem dla państwa jest, skoro armja staje się niejako wyłącznym lub co najmniej najważniejszym celem państwa. Wytwarza się wówczas militarizm, który po wojnie światowej zaważył się wśród przekleństw wszystkich narodów i da Bóg już nigdy nie zmartwychwstanie.

Nad sprawami siły zbrojnej czuwa w państwie ministerjum spraw wojskowych.

Lecz cóż pomogłoby nam zabezpieczenie ochrony od wrogów zewnętrznych, gdyby w kraju samym był niepokój, gdybyśmy się liczyć musieli, że czy na ulicy, czy w domu, czy też na polu mógłby zły człowiek odebrać nam życie lub zniszczyć nasze mienie! Państwo musi przeto czuwać, by społeczeństwo było na wewnątrz uporządkowane. W tym celu wydaje państwo różne prawa państwowe, do których członkowie państwa powinni się bezwzględnie zastosować. Ponieważ zaś nie wszyscy obywatele stosują się do przepisów prawnych dobrowolnie, przeto musi nieraz państwo użyć środków przemocy i przymusu. W tym właśnie celu państwo utrzymuje policję, która ma zapobiec wszystkim przekroczeniom przepisów i praw państwowych.

Sprawą uporządkowania stosunków wewnętrznych w państwie zajmuje się ministerjum spraw wewnętrznych, a także ministerjum sprawiedliwości, które przez liczne sądy czuwa nad uszanowaniem i przestrzeganiem przepisów prawnych.

Obywatelom państwa mogą zagrażać niebezpieczeństwa ze strony różnych nieszczęść żywiołowych, a przede wszystkim cho-

rób zaraźliwych. Ochroną zdrowia obywateli zajmuje się ministerjum zdrowia publicznego.

Celem uniknięcia nieporozumień z innymi państwami powinno państwo z nimi wchodzić w stosunki przyjazne, zawierać korzystne umowy, t. j. uprawiać pewną politykę zewnętrzną. Zadanie to spełnia ministerjum spraw zewnętrznych czyli zagranicznych.

Rozwój stosunków ekonomicznych i społecznych sprawia, że w państwie niektóre warstwy nie doznają zupełnego równouprawnienia. Zwłaszcza warstwa robotnicza była częstokroć bardzo upośledzona, nie mając dostatecznej ochrony życia, zdrowia i moralności. Słusznie tedy państwo wydaje różne przepisy, zdążające do usunięcia krzywd jednej warstwy. Nad stosowaniem tychże przepisów i ustaw czuwa ministerjum ochrony pracy i opieki społecznej. Nieraz trzeba licznym jednostkom bezpośrednio przyjść z pomocą, n. p. w czasie przymusowego bezrobocia, kiedy liczne rzesze robotnicze mimo najszerszej woli nie mogą znaleźć pracy, jak tego mieliśmy i mamy jeszcze dowód w tworzącem się naszym państwie. Państwo tworzy wówczas nowe warszaty pracy, poruczając to zadanie ministerjum robót publicznych.

W państwie mogą nastąpić stosunki prawdziwie szczęśliwe dopiero wtenczas, skoro ludności zapewni się byt ekonomiczny, co znowu stać się może, skoro wszyscy obywatele państwa uczciwie i gorliwie pracują. Gdy wszyscy zabiorą się do wyteżonej pracy, rolnictwo dostarczy obywatelom pożywienia, a przemysł odzieży, obuwia oraz wszystkich innych artykułów codziennej potrzeby. To też państwo musi się zaopiekować rolnictwem — czuwa nad niem ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych — jako też przemysłem i handlem — zadanie to spełnia ministerjum handlu i przemysłu.

Z drugiej znowu strony nie może być mowy o rozwoju handlu i przemysłu, skoro nie będą zapewnione środki komunikacji. W tym właśnie celu stwarza państwo dwa ministerja, mianowicie kolei i poczt, aby zapewnić rozwój życia ekonomicznego.

Życie państwa musi się jednakże oprzeć na głębszych podstawach, t. j. nie tylko na przepisach i bagnetach. Sami obywatele muszą zrozumieć ważne znaczenie, jakie mają spełnić wobec siebie, drugich i państwa samego. Obywatele Państwa muszą mieć poszanowanie dla sprawiedliwości, dla przełożonej władzy oraz dla różnych cnót społecznych, jak oszczędność, wstrzemięźliwość, pracowitość itd. Tego właśnie uczy religia. To też nie może być dla państwa rzeczą obojętną, czy jego obywatele są prawdziwie religijni lub nie. Wprawdzie państwo nie może się mieszać do przekonań i wierzeń osobistych obywateli, jednakże musi otaczać opieką każdą religię, nie sprzeciwiającą się porządkowi przyrodzonemu ani interesom państwowym. Państwo powinno to czynić także z wdzięczności dla Boga, który jest twórcą i początkiem państwa,

a u nas w cudowny sposób państwo stworzył. Religja jest też podstawą porządku moralnego w państwie. Nie można sobie przecież wyobrazić szczęśliwego rozwoju państwa, skoro występki się szerzą i publicznie panoszą. Tam, gdzie lichwa i paskarstwo krzywdzi niezliczone rzesze innych współobywateli, gdzie pijaństwo zatruwa zdrowie fizyczne i moralne, gdzie rozpusta szerzy się bezkarnie, nie może być mowy o dobrym i szczęśliwym rozwoju państwa. Państwo musi się tym występkiem przeciwstawiać.

Do zwalczania tego wszystkiego przyczynia się prócz religii w głównej mierze także wysoki poziom oświaty obywateli. Na oświecanie swoich obywateli nie może państwo szczędzić żadnych zabiegów ni wydatków. Dotyczy to przedewszystkiem nauczania w szkole. Szkół musi być tyle, aby każde dziecko mogło uczęszczać do szkoły. Poza tem państwo przeprowadza przymus szkolny, zmuszając wszystkich rodziców do bezwzględnej posyłania dzieci do szkoły.

Ale i na tem nie koniec. Obywatelom swoim powinno państwo umożliwić kształcenie się także poza szkołą, zostawiając już społeczeństwu samemu największą swobodę w tym względzie.

Zaiste, wielkie to zadanie, a załatwia je imieniem państwa ministerjum oświecenia publicznego i wyznań religijnych.

Oczywiście, do spełnienia tych rozlicznych zadań, o jakich była mowa powyżej, potrzebne są państwu olbrzymie fundusze. Ale ponieważ państwo istnieje dla dobra i szczęścia swoich obywateli, ma prawo żądać od swoich obywateli, by mu dostarczyli potrzebnych funduszy. Nakładaniem sprawiedliwych podatków oraz całą gospodarką pieniężną państwa zajmuje się ministerjum skarbu, które jest niejako gospodarzem całego państwa.

Z powyższego wynika, że państwo powinno spełnić rozliczne zadania wobec swoich obywateli. Jednakże nie wolno nam zapominać, że każdy z nas jest częścią składową państwa polskiego. Naszym tedy obowiązkiem jest, państwo popierać na każdym kroku i ułatwiać mu pracę, gdzie się tylko nadarzy sposobność. Naczelnem zaś hasłem każdego Polaka dnia dzisiejszego jest pracować gorliwie w swoim zawodzie, gdyż jedynie pracą gorliwą, możemy państwu zapewnić szczęśliwą przyszłość.

Ks. EK.

Najważniejsze przepisy polskiej ustawy o kasach chorych.

Dzień 19 maja 1920 r. jest dniem bardzo ważnym w dziejach prawodawstwa społecznego w Polsce. W dniu tym bowiem uchwalili sejm pierwszą ustawę z zakresu ubezpieczeń społecznych w wolnej

Polsce, ustawę o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby czyli ustawę o kasach chorych. Dzień ten okazał, że Polska zmartwychwstała chce wszelkimi siłami dogonić te państwa, które, mając wszelką swobodę polityczną, pozaprowadzały u siebie najróżniejsze prawa celem ochrony robotnika i jego pracy. A pierwsza ta próba zrównania się pod względem ustawodawstwa społecznego z innymi krajami udała się nam wybornie; nie potrzebujemy jej się wcale wstydić wobec najpostępowszych państw, jak to poniżej się wykaże. Znamionem jest dalej to, że ta ustawa o kasach chorych czyni wyłom w upośledzeniu ludu pracującego jednych dzielnic wobec drugich; boć dotychczas była ludność dzielnicy rosyjskiej bardzo upośledzoną pod względem ubezpieczeń społecznych wobec ludności dzielnic austriackiej i zwłaszcza pruskiej. Ustawa sejmowa o kasach chorych znosi część tych różnic, zaprowadzając równe prawa dla wszystkich ziem polskich, tak że na wypadek choroby robotnik na całym obszarze Rzeczypospolitej tę samą opiekę znajduje.

Ustawa sama zawiera 109 artykułów, jest więc bardzo obszerna. Dlatego można tutaj tylko podać najważniejsze jej przepisy, których znajomość najwięcej się ubezpieczonym w kasach chorych, a są to w ogromnej większości robotnicy, przydać może.

Mocą ustawy z dnia 19 maja r. 1920 podlegają wszystkie osoby, nie pracujące w własnym przedsiębiorstwie, z bardzo małymi wyjątkami obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek choroby bez względu na wysokość zarobku. Skutki więc jej odnoszą się do robotników, czeladników, terminatorów, służących, pomocników handlowych i biurowych, maszynistów, nawet urzędników miejskich, wogóle wszystkich, którzy pracują dla jakiegoś pracodawcy. Jedynie urzędnicy państwowi, na stałe ustanowieni, są zwolnieni od tego obowiązku ubezpieczenia. Orócz tego pozwala ustawa na dobrowolne ubezpieczenie się wszystkich innych osób, które nie przekroczyły jeszcze 45 roku życia i których dochód roczny nie przewyższa pewnej ściśle określonej sumy. Pierwotnie wynosiła ta suma 30 000 mk. Atoli dobrowolnie ubezpieczający się muszą przedstawić świadectwo zdrowia, gdy przymusowo ubezpieczeni bez względu na ten stan zdrowia korzystają z dobrodziejstw ustawy.

Wszyscy ubezpieczeni należą do kasy chorych tego powiatu, w którego obrębie stale pracują, nie zaś tego, w którym mieszkają. Miejsce więc stałego zatrudnienia rozstrzyga o przynależności do kasy chorych danego powiatu. Na powiat każdy zaś istnieje tylko jedna kasa chorych; żadnych odrębnych kas chorych ustawa nie dopuszcza i dotąd istniejące znosi. Jest to bardzo korzystne z tego względu, że przez to zmniejszają się koszty administracyjne kas chorych. Tylko miasta ponad 50000 mieszkańców mogą zakładać za pozwoleniem odpowiedniej władzy oddzielne kasy chorych. Także dla pracowników kolejowych przewiduje ustawa osobne kasy.

Główną podstawą pieniężną kas są składki. Wysokość tych składek oblicza się według t. zw. płacy ustawowej. Płaca ustawowa jest to przeciętna płaca, którą pobiera jedna z grup, do której ubezpieczony według swego zarobku jest przydzielony. Ta płaca ustawowa wynosi więc zazwyczaj trochę więcej lub trochę mniej niż zarobek rzeczywisty. Ustawa bowiem dzieli ubezpieczonych stosownie do ich dochodów na grupy. Pierwotnie było takich grup 14, najnowsze rozporządzenie zaprowadziło ich 23. Do pierwszej grupy, t. j. najniższej, należą ci, co mają do 4 mk. dziennego zarobku, do najwyższej 23 należą pracownicy z dochodem dziennym ponad 200 mk.; zarówno wtedy jest, czy kto ma 201, 300 lub 400 mk. dochodu. Istotę płacy ustawowej uwydatni najlepiej kilka przykładów. I tak kto zarabia dziennie 100 mk., ten należy do 18 grupy, w której płaca ustawowa wynosi 103 mk. Kto zaś ma płacę dzienną w wysokości 150 mk., tego zalicza się do 20 grupy, do której należą wszyscy mający od 130 do 150 mk. dziennego zarobku; płaca ustawowa wynosi w tej grupie 140 mk.

Otóż wysokość składek do kas chorych wynosi $6\frac{1}{2}\%$ tej płacy ustawowej; lecz gdyby kasa nie starczyła temi składkami, może za zgodą odpowiedniej władzy je podwyższyć. Te składki zaś rozdziela się tak, że $\frac{2}{3}$ z nich płacą pracodawcy, a $\frac{1}{3}$ pracownicy, a więc zupełnie przeciwnie jak w dotychczasowej ustawie niemieckiej. Kto więc ma zarobku dziennego 100 mk., za tego wynosi składka do kasy jako $6\frac{1}{2}\%$ od 103 mk. płacy ustawowej tygodniowo 46,90 mk.; z tego płaci on sam 18,75 mk., a jego pracodawca 28,15 mk. Za uczni i terminatorów, nie pobierających żadnego wynagrodzenia, płaci składki w całości sam pracodawca. Składki niszcza do kas chorych pracodawca, który część przypadającą na pracobiorców odciąga od ich zarobku.

Na mocy tych składek rozwijają kasy chorych swą bardzo pożyteczną działalność dla dobra ubezpieczonej ludności pracującej, udzielając jej pomocy w czasie choroby. Ta pomoc polega na dostarczaniu bezpłatnej opieki lekarskiej i bezpłatnych środków leczniczych, na zasiłkach pieniężnych w czasie choroby i połogu oraz zasiłkach na koszty pogrzebu. Przytem bierze kasa w odpowiedniej mierze także rodziny ubezpieczonych członków pod swą opiekę.

Każdy więc członek kasy chorych ma bezpłatne leczenie u tego lekarza, którego sobie wybierze z pośród wskazanych mu przez kasę. Przymusowego lekarza nie zna nasza ustawa. Oprócz tego otrzymuje ubezpieczony bezpłatnie wszelkie konieczne lekarstwa i środki lecznicze. Także bezpłatne leczenie i utrzymanie w lazarecie mają chorej zapewnione, gdy sam tego zażąda, albo kasa z względu na jego dobro zarządzi umieszczenie go w lazarecie.

By zapewnić utrzymanie choremu członkowi i jego rodzinie, wypłaca mu kasa chorych zasiłek pieniężny i to od trzeciego dnia choroby w miejsce utraconego zarobku, i to także za miedzielę. Zasiłek pieniężny wynosi 60% płacy ustawowej. Lecz ustawa ze-

zwała na podwyższenie zasiłku dla członków, którzy mają więcej niż dwoje dzieci na utrzymaniu, o 5 proc. za każde dalsze dziecko i to aż do 75 proc. płacy ustawowej. Tak więc może kasa chorych płacić choremu, który ma 3 dzieci, zasiłek pieniężny w wysokości 65 proc. jego płacy ustawowej, mającemu 4 dzieci, 70 proc. płacy ustawowej.

Na zobrazowanie jakości tych zasiłków pieniężnych niech posłużą znów przykłady. Kto zarabia dziennie 50 mk., temu należy się 60 proc. od jego płacy ustawowej, wynoszącej 46 mk., t. j. 23,40 mk.; kto ma zarobku dziennego 100 mk., ten otrzyma zasiłek 61,80 mk. na dobę. Zabezpieczeni z dochodem ponad 200 mk. mają prawo do 120 mk. dziennie!

Lecz gdy chory leczy się w szpitalu i tam ma utrzymanie, przysługuje mu zasiłek pieniężny, gdy ma do wyżywienia rodzinę, tylko w wysokości połowy zarobku zwykłego. O ile zaś nie ma nikogo do wyżywienia, pobiera 10 proc. płacy ustawowej.

Naturalnie terminatorzy i uczni nie pobierający żadnego wynagrodzenia, nie mają też prawa do zasiłku pieniężnego, bo nie tracą przecież żadnego zarobku.

Pomoc kas chorych jest co do czasu ograniczona. W pierwszych trzech latach swego istnienia opiekują się one chorymi członkami tak pod względem bezpłatnego leczenia jak i płacenia zasiłków pieniężnych tylko przez 26 tygodni, t. j. przez mniejwięcej pół roku. Jeżeli więc ktoś choruje dłużej niż 26 tygodni, traci po tym czasie prawo do pomocy z strony kasy. Po trzecim roku istnienia kas przedłuża się ten czas do 39 tygodni, t. j. 3 kwartałów. Z własnej woli może potem kasa, o ile jej na to środki pieniężne starczą, udzielać pomocy swej jeszcze dłużej, atoli nie ponad 52 tygodnie.

Tak samo jak chorymi, zajmuje się kasa chorych na mocy ustawy także położnicami, które do niej jako członkowie należą. Otrzymują więc one bezpłatną pomoc lekarza i akuszerki przed, w czasie i po porożu. Oprócz tego wypłaca się im zasiłek położogowy przez cały czas przerwy pracy, wywołanej ich stanem. Ten zasiłek położogowy jest większy od zasiłku, pobieranego przez innych chorych, bo wynosi tyle co płaca ustawowa a nie tylko 60 proc. Mniejwięcej więc cały utracony zarobek otrzymują położnice zwrócony. Zato mogą ten zasiłek położogowy pobierać nie dłużej niż przez 8 tygodni. Po upływie tego czasu przysługuje tym matkom, które dzieci swe karmią, na czas karmienia, i to aż do 12 tygodni wynagrodzenie w wysokości od 2 do 5 mk. dziennie.

Gdy członek kasy chorych umrze, otrzymuje jego rodzina na pokrycie kosztów pogrzebowych t. zw. zasiłek pogrzebowy. Wynosi on tyle co 3-tygodniowa płaca ustawowa. Na tydzień liczy się 7 dni. Na pogrzeb więc członka, który zarabiał dziennie 50 mk., wypłaca kasa 21 razy jego płacę ustawową, wynoszącą 46 mk., czyli 966 mk. Przy 100 mk. zarobku wynosi zasiłek pogrzebowy 2163, przy 200 mk. 3885 mk.

Z dobrodziejstw naszej ustawy korzystają, jak już wyżej zaznaczono, nie tylko sami ubezpieczeni, lecz także ich rodziny, chociaż same nie są zabezpieczone. Mianowicie każdy członek rodziny, t. j. żona, rodzice, dzieci, bracia i siostry a nawet i wychowawcy, o ile tych wszystkich utrzymuje zabezpieczony z swego zarobku, ma prawo do otrzymywania pomocy z kas chorych w ustalonych wypadkach. Warunek jest tylko ten, by członek rodziny mieszkał razem z ubezpieczonym. Gdyby np. ktoś był członkiem kasy chorych w Warszawie a utrzymywałby rodziców swych w Poznaniu, to ci rodzice nie mieliby żadnego prawa do opieki z strony kasy chorych.

Pomoc dla rodzin nie jest tak wielką jak dla ubezpieczonych samych. Te ograniczenia polegają na tem, że kasy chorych zajmują się chorą rodziną przez krótszy czas i płacą o połowę mniejsze zasiłki pieniężne. Tak więc opłaca kasa chorych na wypadek choroby kogo z uprawnionych członków rodziny ubezpieczonego lekarza i wszelkie potrzebne środki lecznicze, lecz tylko przez 13 tygodni. Tak samo też tylko przez 13 tygodni może chory członek rodziny leczyć się w lazarecie na koszt kasy chorych. Nie wypłaca zaś kasa chorych takim chorym członkom zasiłku pieniężnego, przysługującego samym ubezpieczonym za utratę zarobku w czasie choroby.

Dla położnic z rodziny ubezpieczonego opłaca kasa lekarza i akuszerkę przed, w czasie i po położeniu. Oprócz tego dają im za karmienie dziecka wynagrodzenie w wysokości połowy tego, co pobierają ubezpieczone same, t. j. 1 mk. do 2,50 mk. dziennie, i to najdłużej przez 12 tygodni od położenia. Atoli nie mają one prawa do zasiłku położowego, który przysługuje członkiniom za czas wstrzymania się od rący.

Gdy zaś kto z wyżej wymienionych członków rodziny ubezpieczonego umrze, otrzyma tenże zasiłek pogrzebowy, który jest o połowę mniejszy od zasiłku pogrzebowego w razie śmierci ubezpieczonego samego. Tak więc zasiłek pogrzebowy w razie śmierci członka rodziny wynosi tyle co 10 i pół dniowa płaca ustawowa ubezpieczonego.

Do udzielania pomocy także członkom rodziny obowiązuje ustawa kasy chorych dopiero od 1 lipca r. 1921. Aż do tego czasu mogą, lecz nie potrzebują one opiekować się nimi.

Kasy chorych rządzą się przez własne swe władze, wyszłe z wyborów. Władzami temi są: Rada Kasy, Zarząd Kasy, Komisja Rewizyjna i Komisja Rozjemcza. Największe znaczenie ma Rada Kasy, bo ona to stanowi o rozmiarach działalności kasy i sprawuje bezpośredni nadzór nad całym biegiem jej spraw. Te Rady Kasy składają się w $\frac{2}{3}$ z przedstawicieli ubezpieczonych, a w $\frac{1}{3}$ z przedstawicieli tych pracodawców, którzy zatrudniają u siebie ubezpieczonych obowiązkowo. Tak pracobiorcy jak i pracodawcy wybierają przedstawicieli swych oddzielnie w wyborach tajnych i pro-

porcjonalnych, przyczem pracodawcy mają tyle głosów, ile zatrudniają u siebie ubezpieczonych, lecz nie więcej niż 30 głosów. Wybierać mogą tylko ci, co ukończyli 20 rok życia. Zadaniem Rady Kasy jest wybór innych władz kasy, jak to Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Rozjemczej i dozorowanie czynności Zarządu. Oprócz tego przysługuje jej prawo uchwalania podwyższenia składek i zasiłków pieniężnych n. p. dla ubezpieczonych, mających więcej niż 2 dzieci, oraz przedłużenie czasu opieki nad członkami do 52 tygodni. Zarząd zaś Kasy, wybrany przez Radę Kasy i to także oddzielnie w $\frac{1}{3}$ swego składu przez przedstawicieli pracobiorców i w $\frac{1}{3}$ przez przedstawicieli pracodawców w wyborach bezpośrednich, kieruje wszystkimi czynnościami, kasy i zarządza jej majątkiem. Do jego władzy należy wybór urzędników Kasy, zaliczanie ubezpieczonych do grup zarobkowych, pociąganie do płacenia składek oraz nakładanie kar pieniężnych tak na pracodawców jak i na pracobiorców, którzy nie stosują się do wydanych przepisów Kasy chorych. Komisja rewizyjna, wybrana w ten sam sposób, dokonuje rewizji kasy i ksiąg. Komisja rozjemcza wybrana przez Radę Kasy ma za zadanie rozstrzyganie sporów między ubezpieczonymi a zarządem Kasy.

Jako najwyższą władzę nadzorczą przewiduje ustawa powołane przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej Urzędy Ubezpieczeń, które przyjmują wszystkie apelacje i zatwierdzają uchwały Rady Kasy co do podwyższenia składek i zasiłków oraz przedłużenia czasu udzielanej pomocy.

Takie są najważniejsze przepisy polskiej ustawy o kasach chorych. Wielką jej zaletą wobec ustaw innych państw a zwłaszcza Niemiec, które się chwaliły, że mają najlepsze urządzenia społeczne, jest większa niż gdzieindziej pomoc pieniężna na rzecz ubezpieczonych oraz zapewnienie tymże przeważającego wpływu na całą działalność Kasy. Jest więc lud polski pracujący dobrze zabezpieczony na wypadek choroby przed niegodziwościami losu.

Wanda Głębocka.

O poświęceniu w życiu kobiety.

Cechą prawdziwej miłości jest poświęcenie i ono właśnie uważane jest za specjalną właściwość natury kobiecej. Miłość kobiety ma w sobie charakter miłości macierzyńskiej, jest pełna niepokoju i troski o osoby, które kocha. Kobiecie dobrze jest, czuje się ona wprost zadowolona, gdy może się drugimi opiekować, drugich chronić przed złem moralnym lub fizycznym, gdy może pomagać im i ich wspierać.

I zdarza się, że potrzeba poświęcenia się, zrobienia ofiary z siebie jest tak silna, iż zdrowa kobieta wyjdzie zamąż za niewidomego, lub innego rodzaju ułomnego, a przeciwnie prawie się nigdy nie zdarza, żeby mężczyzna ożenił się z kobietą ułomną. Czysta i szlachetna dziewczyna pokocha niekiedy mężczyznę niemoralnego i wyjdzie zamąż za niego, bo jest w niej silna wola naprawienia tego człowieka, uświęcenia go swoją czystością. Podobnie i kobieta pobożna zaślubi mężczyznę niereligijnego z przekonaniem, że potrafi przelać na męża tę gorącą miłość Boga, którą jest jej serce przepelnione.

Nikt więc kobietom nie zaprzeczy, że mają o wiele więcej niż mężczyźni miłosierdzia i stąd więcej współczucia i cierpliwości dla nieszczęśliwych i pokrzywdzonych.

Kobieta rządzi się zawsze uczuciem, mężczyzna zaś rozumem; dlatego też gdy chodzi o pokonanie przeciwności życiowych, on, gdy się z nimi upora, zapomni o złem; kobieta osiągnie często ten sam rezultat, ale bólu, który wycierpiała, nie zapomni.

Przejścia bolesne zostawiają w jej duszy zawsze o wiele głębsze ślady. Kobieta nie zapomni nigdy złego czynu, który popełniła, matka nie zapomni nigdy dziecka, które umarło.

Kobieta boi się coprawda wszelkich cierpień, zapomocą swej żywej wyobraźni odczuwa już boleśnie nadchodzące cierpienie, ale gdy nadejdzie, znosi je z odwagą i z zaparciem się siebie. Zmiany warunków życiowych, tak częstych w obecnych czasach z powodu długotrwałej wojny, gdzie to tyle tysięcy ludzi, wyrosłych w dobrobycie, nie nauczonych jakiegokolwiek pracy, ujrzało się nagle bez środków do życia, zmuszonych uczyć się wprost pracy takiej, która daje chleb, znoszą kobiety o wiele łatwiej, przystosowują się do odmiennych warunków z całym poświęceniem się matek i żon.

Poświęcenie to wypływa z instynktu macierzyńskiego, tego najsilniejszego instynktu u kobiety, który, oparty na miłości bliźniego, wnosi do życia tyle jasnych, słonecznych promieni. Chciałyby ona objąć swą opieką i otoczyć troskliwością wszystkich ludzi, pragnęłyby, by wszystkim wokoło było dobrze i dla takich kobiet pomyślność własna tylko istnieje, o ile jest związana ze szczęściem innych.

Nie będę się siliła na opisywanie poświęcenia w miłości matki do dzieci, gdyż miłość ta pełna poświęcenia bez granic, każdemu z nas jest znaną, każdy z nas jej doświadczył. Kochała ona nas przecież od czasu, gdy poczuła w swem łonie pierwszy odruch naszego życia, znosiła z cierpliwością wszelkie niedogodności swego stanu przed naszym narodzeniem się. Pełna zaparcia się siebie cierpiała straszne bóle porodu, by potem, pełną najczulszej miłości, przytulić nas do swego serca. I ile to zaparcia się siebie, ile poświęcenia było w jej opiece i staraniu się o nas, zanim z tej niedołączniejszej istoty stał się człowiek rozumny, ile nocy bezsennych w czasie naszej choroby! Ile niepokoju przeszło jej wrażliwe

serce, gdy przysłuchując się naszym dziecięcym rozmowom, śledziła bieg myśli naszych, wiedząc, że niezaradni i nieodporni pod względem fizycznym, tak samo słabi jesteśmy pod względem umysłowym i moralnym. Jak to matka widziała wszystkie nasze skłonności do złego, jak starała się strzec nas przed złymi wpływami zewnętrznymi, jak się bała złego towarzystwa dla nas — a ile też wylała, gdyśmy popełnili czyn jaki nieszlachetny. I nikt nas nigdy tak dobrze nie rozumiał, nikt lepiej nie wnikał w tajniki duszy naszej, nikt nie zdobył sobie tyle zaufania, nikt tak nie umiał koić łez naszych i wywoływać uśmiechów na twarzy, jak nasza matka.

Bo do największej i najwyższej doskonałości dojść może kobieta w miłości macierzyńskiej, pełnej poświęcenia i oddania się i do największych ofiar w tej miłości jest zdolna.

Jak często się zdarza, że ojciec lub brat nie mogą zapomnieć krzywdy im wyrządzonej na honorze lub majątku przez zły czyn członka rodziny, a matka i siostra kochają tak bardzo, że w imię tej miłości zapomną o krzywdzie, która im się stała, darują wszystko, nie tracąc nadziei, że ta miłość ich zło przewycięży i winny się naprawi. Do wysiłków wprost heroicznych umie się w takich wypadkach wznieść kobieta i z odwagą znosi wszelkie ofiary, gdy chodzi o ratunek kochanych przez nią istot. Przytem posiada kobieta, czy to jako matka, czy jako żona wiele delikatności w odczuciu nastroju chwili. Umie ona przez dobór słów, ton głosu, przez wejrzenie serdeczne pocieszyć dziecko płaczące, jak i uspokoić zirytowanego męża lub ojca.

Jest ona podstawą życia rodzinnego, umie obmyślać środki ciągle nowe, by być drugą pomocną, pocieszać, chronić przed złem i je naprawiać.

Lecz i poza progiem domu rodzinnego promienieje jej miłość do bliźniego, pełna poświęcenia. Zakłady, zajmujące się pielęgnowaniem chorych, wszelkie instytucje, które przyczyniają się do ulżenia cierpień ludzkości, mają głównie kobiety jako pracowniczki.

Nie będę mówiła wcale w tym artykule o kobietach, które się poświęcają stanowi zakonnemu, o pracy sióstr zakonnych. Wybrane te dusze, którym Bóg dał wielką łaskę powołania zakonnego, żyją tylko miłością Jego i poświęceniem się dla bliźnich. Życie ich tak czyste i wzniosłe podziwiać trzeba, ale naśladować trudno.

Mówię tu o świeckich pracowniczkach na polu miłosierdzia, o siostrach Czerwonego Krzyża i innych pielęgniarkach, które pielęgnują chorych w szpitalach, wyjeżdżają porówno z wojskiem na front, narażone na choroby zaraźliwe, wszelkie niewygody i udręczenia życia obozowego na froncie, a w czasach ostatnich i na niewolę u bolszewików.

Gdy kobieta czuje, że się poświęca, wtenczas ma największą cierpliwość. Przy łóżku chorego spędza nocę całą na czuwaniu, umie zadowolić wszelkie kaprysy chorego z uśmiechem na ustach. Zdawałoby się, że zniecierpliwić się nie umie. I dziwna rzecz. Ta sama kobieta, taka łagodna i cicha przy łóżku chorego, postawiona jako urzędniczka pocztowa, kolejowa za okienkiem, jako tramwajarka lub jakakolwiek bądź pracowniczka, mająca do czynienia z szerszą publicznością, staje się niecierpliwa, nieuprzejma i wprost niegrzecznie odpowiada na pytania interesentów, które się zwykle powtarzają. Znana jest rzeczą, że mężczyźni w urzędach są o wiele grzeczniejsi. Gdzież się więc podziela ta cierpliwość, pełna słodyczy, która kobiecie pozwoliła znosić nocę bezsenne, trudy i niewygody przy łóżku chorego, utyskiwania podczas bolesnych opatrunków? Nie poznaliśmy tam tej samej kobiety. W pracy biurowej niema tego poświęcenia tak widocznego, a więc i niema cierpliwości. Pracę w urzędzie uważają sobie za pracę zawodową, a siebie uważają za jedno kółko tej wielkiej maszyny, która się bezmyślnie kręci. Zapominają o tem, że każdy czyn najmniejszy, odpowiedź na to samo zadane pytanie przez setnego interesenta może być aktem miłości bliźniego, że niema czynu, któryby był małym, gdy jest w nim intencja czynienia dobrze.

Kobieta więc musi odczuwać to, że się poświęca, że robi ofiarę z siebie. Dochodzi do tego wrażliwość wrodzona na bóle czy to moralny czy fizyczny u drugich, mimo, że go sama znosi zwykle z wielką cierpliwością.

Wrażliwość ta sprawia, że wszędzie, gdzie chodzi o żywą, pomocną współpracę człowieka dla człowieka, czy to dla jednostki, czy dla szerszych mas, o tę tak rozgałęzioną czynność, której dajemy ogólną nazwę pracy społecznej, wszędzie tam króluje kobieta. Pod hasłem wielkiem: dla bliźniego i Ojczyzny — umie ona być użyteczną i dobroczynną, umie nieść pomoc tam, gdzie jej potrzeba, w słowie i czynie umie rozdawać miłość szczerą ręką.

I miłość ta, pełna poświęcenia, która jest treścią życia każdej uczciwej i rozumnej kobiety, zapala wszystkich, którzy ją otaczają, czy to w kole rodziny, czy na polu zawodowym, lub na arenie pracy społecznej, a ożywcze te płomienie pochodzą z ognia, nigdy nie gasnącego, którym jest miłość Boża.

DZIAŁ RECENZYJNY

Karl Mosterts, *Jüblingsseelsorge*. Ziel und Aufgaben einer planmässigen Seelsorge für die herangewachsene männliche Jugend. (Duszpasterstwo nad młodzieżą. Cel i zadania systematycznego duszpasterstwa nad młodzieżą męską.) Freiburg im Breisgau. 1920. Herder, str. LII + 219.

W roku 1917 niemiecki Związek Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży w Düsseldorfie urządził dla swoich księży patronów kurs, którego program obejmował zagadnienie duszpasterstwa nad młodzieżą. Jako mówcy kursowi występowali mężowie nauki, profesorzy, jako też pracujący wśród młodzieży duszpasterze i patronowie Stowarzyszeń. Dzięki temu sprawa była oświetlona z różnych punktów widzenia, uwzględnione zostały doświadczenia, poczynione w nierównych warunkach i rozmaitych środowiskach. Rzecz sama niemal na tem zyskała. Referaty zebrał ks. Mosterts, prezes związku Stowarzyszeń Młodzieży, zaopatrzył obszernym wstępem i wydał całość drukiem. Tak powstała książka, która treści jest jakoby pastoralną dla duszpasterstwa nad młodzieżą.

Temat jej niewątpliwie bardzo aktualny. Ile to spustoszeń poczyniła wojna w duszach młodzieży! Toć znaczny odłam młodzieży, szczególnie starszej, która służyła w wojsku, przejął się materializmem życiowym, odwrócił się od dawnych idealów, a całą uwagę skierował na zaspokojenie chęci zabawy i użycia. Zapewne, szal powojenny przemnie, ustąpi miejsca spokojnej rozwadze. Trzeba jednak ten termin przyspieszyć, trzeba odpowiedzieć sobie na pytania: jak znaleźć drogę do dusz młodzieńczych, a potem jak wskazać im drogę wiodącą do ostatecznego celu, do Boga?

Powiada autor w przedmowie, że warto zastanowić się nad tem, czy dotychczasowa praca nad młodzieżą nie była zbyt powierzchowną. Czy rzeczywiście sięgała do głębin, czy kształtowała dostatecznie młode dusze, dawała im hart, odporność i siłę na całą drogę życia. Czy w wychowaniu młodzieży nie za wiele kładło się nacisku na rzeczy zewnętrzne, a zaniedbało właściwy przedmiot wychowania — duszę ludzką? Pytania te i rozważania prowadzą autora do konkluzji, że szczególnie teraz powojnie potrzeba pogłębionej, świadomej, systematycznej pracy duszpasterskiej nad młodzieżą. Pomocą w tym kierunku ma być zbiorowe wydanie referatów kursowych w jego książce.

Czy praca ks. Mostertsza przyda się kierownikom naszych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej? Niewątpliwie! Toć zadaniem tych Stowarzyszeń jest wychowanie młodzieży. A najważniejszym, bo podstawowym czynnikiem wychowania jest religja. Bez niej niepodobna dać młodzieży ani siły moralnej i hartu duszy, ani przywieść jej do praktykowania cnoty w życiu. Bez niej niepodobna spodziewać się odrodzenia ducha narodu, którego wszyscy pragniemy. Jak praktycznie taką akcję podjąć i przeprowadzić, o tem niejedna cenna wskazówka znajduje się w książce ks. Mostertsza. Polecamy ją uwadze naszych księży patronów. Zaznaczamy, że autor uwzględnił tylko męską młodzież zarobkującą.

Poza obszernym wstępem „o potrzebie i celu duszpasterstwa nad młodzieżą” jest w książce jedenaście rozdziałów kursowych na następujące tematy: 1) Jak uczynić religję podstawą życiową dla młodzieży do-

rastającej. 2) Jak prowadzić młodzież do Chrystusa. 3) Młodzież a miłość i wierność dla Kościoła. 4) Jak wychować młodzież na odważnych wyznawców i obrońców wiary, jak zbudzić w niej ducha apostołskiego. 5) Młodzież a modlitwa i życie nadprzyrodzone. 6) Wartość wychowawcza spowiedzi i komunji św. 7) Wartość wychowawcza czci Marji i Świętych. 8) Praktyczne znaczenie różnych środków duszpasterskich (nabożeństwa dla młodzieży, wspólna komunja św., święta młodzieży, rekolekcje i td.). 9) Jak wychować młodzieńca do życia według zasad moralności chrześcijańskiej. 10) Jak wychować młodzieńca do życia czystego. 11) Uświadomienie jako środek do zachowania cnoty czystości.

Po każdym referacie podana jest obszerna literatura, tyżająca się odnośnego tematu.

J.

P. T. czytelników prosimy o łaskawe nadsyłanie nam życzeń co do kierunku i treści „Przewodnika Społecznego“. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie wskazówki, któreby się mogły przyczynić do zupełnego dostosowania czasopisma do potrzeb pracowników społecznych. Szczególnie zależy nam na tem, by wiedzieć, z jakich dziedzin wykłady są najczęściej pożądane. Jesteśmy sobie świadomi, że „Przewodnik Społeczny“ jeszcze nie stanął na najwyższym poziomie; w staraniach naszych o ulepszenie pisma wielką pomocą będą nam życzliwe a nawet krytyczne rady czytelników.

Redakcja.

SPRAWOZDANIA.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY W POZNANIU.

Przed kilku tygodniami zwrócił się Związek do księży, pracujących w Stowarzyszeniach Młodzieży z zapytaniem, jak się według ich spostrzeżeń przedstawia obecny stan moralny naszych młodzieńców.

W nadesłanych dotąd odpowiedziach obraz młodzieży przedstawia się tak ponuro, że przejmując poważną troską o przyszłość.

Grożącemu niebezpieczeństwu powinny przeciwdziałać nasze Stowarzyszenia Młodzieży. One w znacznej mierze przyczynić się mogą do odnowienia ducha wśród młodzieży. Nie obejmą wprawdzie wszystkich młodzieńców w parafji, jednakże ci, którzy znajdują się w ich szeregu, zachowaniem swoim, słowem i przykładem przy pracy i rozrywce wpływać mogą dodatnio na swoich rówieśników.

Wiele Stowarzyszeń zabrało się już gorąco do pracy. Tu i owdzie odzywa się myśl i pragnienie, aby Stowarzyszenia blisko siebie położone, wzgl. o dogodnej komunikacji porozumiały się ze sobą w sprawie wspólnej akcji. Powstała myśl zakładania t. zw. okręgów. Złączenie się Stowarzyszeń Młodzieży pewnej okolicy w organizację okręgową ma umożliwić kierownikom tak duchownym jak i świeckim wymianę zdań i doświadczeń, dać okazję do wyszkolenia współpracowników starszych i członków zarządów, ułatwić bliższe poznanie się młodzieży z okazji wycieczek, zawodów w grach ruchowych i pokojowych, wspólnych obchodów, wzajemne wspomaganie się kierowników przy urządzaniu wieców rodzicielskich, rekolekcyj dla młodzieży, zyskiwaniu współpracowników świeckich itd.

Pierwszy tego rodzaju okręg założył się w Szamotułach dnia 10-go lutego b. r. dla Stowarzyszeń Młodzieży w Biezdrowie, Chojnie, Chrzypsku, Lutomiu, Obrzyeku, Ostrorogu, Sierakowie, Szamotułach, Wronkach, Psarskiem i Pilce. Na zjazd okręgowy przybyło 32 delegatów Stowarzyszeń, a więc księża patronowie, świeccy członkowie patronatu i członkowie zarządu; jako goście: inspektor szkolny, nauczyciele z powiatu i obywatele, interesujący się sprawą młodzieży. Zjazd rozpoczął się mszą św. w kościele kolegiackim. Referaty w sali „Ogniska“ były następujące: 1) Co to jest okręg i jakie są jego zadania — sekr. jeni. ks. Jarosz. 2) Jak ożywić pracę w Stowarzyszeniach Młodzieży — ks. prob. Nowak z Biezdrowa. 3) Jakie obowiązki mają członkowie zarządu — ks. Jarosz. Uchwalono założenie okręgu, którego zarząd tworzą: ks. prob. Nowak — prezes, inspektor szkolny p. Rosochowicz z Szamotuł — wiceprezes, nauczyciel p. Szymański z Biezdrowa — sekretarz, p. dyrektor Lange — kierownik wychowania fizycznego. Dalsze uchwały dotyczyły: 1) urządzania wieców rodzicielskich, 2) współpracy „Sokoła“ w ćwiczeniach fizycznych Stowarzyszeń Młodzieży, 3) zyskanie pomocy finansowej dla Stowarzyszeń Młodzieży i okręgu u rządu, władz powiatowych i gminnych.

Okręgi w innych okolicach przygotowują się. Związek Stowarzyszeń Młodzieży służy chętnie bliższymi informacjami i pomocą przy zakładaniu okręgów.

Wszelkie reklamacje

co do nieotrzymania zeszytów „Przewodnika Społecznego“
należy zgłaszać w przeciągu miesiąca,

t. j. aż do ukazania się następnego numeru.

Po upływie tego czasu będziemy oddawali brakujące numery
tylko za ponowną opłatą zwykłej ceny, o ile nam zapas starczy.

Administracja.

„ROBOTNIK“

Pismo tygodniowe Związku Katolickich To-
warzystw Robotników Polskich archidiecezji
gnieźnieńskiej i poznańskiej

wychodzi

w Poznaniu.

Przedpłata wynosi kwartalnie 9,— mk.,
na pocztach 9,36 mk., wprost z administracji
pod opaską 18,— mk.

Adres redakcji i administracji:

Poznań, Św. Marcin 69.

Abonament

wynosi na kwartał bieżący
75 mk, z doręczeniem poczt. 76 mk,
dla Stowarzyszeń 69 wzgl. 70 mk.
z zastrzeżeniem ew. dopłaty w razie niedoboru.

Niezbędne w bibliotece każdego
duszpasterza nowoczesnego i kierownika stowarzyszeń:

1) **Okólnik Papieża Leona XIII o sprawie robotniczej**
z przedmową i objaśnieniami ś. p. ks. dr. Trzcńskiego,
najlepsze tłumaczenie „Rerum Novarum“.

Cena 15 mk, z przesyłką 17 mk.

Rzecz z powodu bliskiej 30-letniej rocznicy wydania
„Rerum Novarum“ bardzo aktualna.

2) **Władysław Horowicz: Prawdziwy katechizm
polskiego robotnika.**

Cena 10 mk, z przesyłką 12 mk.

Obie te książki wysyła za poprzedniemi przysłaniem
należności lub za zaliczką

Administracja „Robotnika“, Poznań, Św. Marc'na 69.